Nr. 95. — Lwów — Środa dnia 27 Kwietnia. — Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE: we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 „. Numer z poprzedniego dnia po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, nekrologi, opisy uczt i zabaw [illegible], wszelkie reklamy dla [illegible], koncertów, wszelkie [illegible] doniesienia o [illegible] przedmiotach i t. d. [illegible] centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible] w Niemczech [illegible] Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Peregryna W. — Arystarcha | Jutro: św. Witalisa M. — Ahapii Iryny

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 4 m 56 | Zachód „ „ 7 „ 1

Długość dnia g 14 m. 5 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 kwietnia.

O robotnikach rolnych, przychodzących do Wielkopolski i na Szląsk z Galicyi i Królestwa Polskiego, rozprawiano w sejmie pruskim bardzo długo i bardzo gorąco, ponieważ robotnicy są niebezpieczni dla narodu niemieckiego. Polszczą oni „wschodnie kresy", germanizowane z wielkim nakładem kapitału, pracy i sumienia. Z drugiej jednak strony, brak robotników miejscowych ubożyłby ziemian, którzy nieraz nie są nawet w stanie [illegible] zebrać plonów. Sprawę tę podniósł szląski poseł centrum jeszcze w lutym, ale rząd do uchylał się od odpowiedzi, bo nie chciał robić przykrości junkrom i liberałom, których potrzebował do uchwalenia różnych antipolskich, zwłaszcza zaś marynarskich projektów. Teraz jest on już wolny od konieczności oglądania się na swych serdecznych przyjaciół, więc przyjął zapytanie centrum, wniesione przez p. Szmulę. Rozwinęła się tedy ciekawa rozprawa, w której poruszono zajmujące szczegóły gospodarki liberalnej. P. Szmula wystąpił z dowodami, że średnio biorąc, co roku zostaje w Niemczech 300.000 tak zwanych „obieżysasów", t. j. robotników polskich z Poznańskiego i Szląska. Równo z wiosną zjawiają się w tych krajach stręczyciele z różnych stron niemieckich, nakłaniają lud do wędrówki na zachód, przyrzekają złote góry, spisują kontrakty i wywożą ogromne tłumy. Kiedy się zacznie ten sezon połowu robotników, pustoszeją okafy, folwarki tracą stałych parobków. Z samego tylko dworca wrocławskiego odjeżdża średnio 28.000 ludzi. Część ich wraca na zimę, reszta na zawsze pozostaje w niemieckich stronach, albo tam ginie śmiercią w skutek niesłychanie trudnych warunków życia. Przedsiębiorcy dają im tam na mieszkanie szopy gorsze od chlewów, zamiast łóżka — barłóg z przegniłej słomy, zamiast świeżej strawy — zepsute konserwy, które w miastach portowych sprzedawane są z licytacyi po każdym powrocie okrętu z dalekiej żeglugi. Administracya państwowa zamyka oczy na taką gospodarkę przedsiębiorców. Może ktoś rad widzi, że tak wymiera niebezpieczny dla wielkiego Vaterlandu żywioł polski. Oddaje on kulturze niemieckiej niemałą usługę: żylastą ręką kopie kanały, sypie wały kolejowe, ciągnie pod wodę naładowane barki, uprawia pola, pogłębia porty, żywi się byle czem i potem umiera. Można o nim powiedzieć, że pracuje ręka w rękę z rządem, pracującym nad wytępieniem Polaków. Lecz jeśli taka jego dobra wola, której nie mogą przełamać żadne perswazye, i jeśli rząd nie widzi takiej gospodarki przedsiębiorców, to cóż winni ziemianie szląscy i poznańscy, którzy przecież nie doznają żadnych ulg w ciężarach na rzecz państwa, a są pozbawiani robotników, bo napływ ich z Galicyi i Królestwa Polskiego jest ogromnie utrudniony? P. Szmula podał, że starał się o pozwolenie zatrzymać u siebie na folwarku czterech robotników z Galicyi. Ciągano go po niezliczonych urzędach, kazano mu zapłacić mnóstwo stempli, spisano protokół na 24 stronicach i w końcu odmówiono. A taki werbownik, który przybywa z zachodu, aby tłumy robotników i robotnic zabrać ze sobą, nie płaci żadnych stempli, nie spotyka się nigdzie z przepisami policyjnymi.

Panu Szmuli odpowiedział minister rolnictwa baron Hammerstein, że rząd wie o przykrem położeniu wschodnich ziemian i szczerze chce im dopomódz. Więc przedewszystkiem nakaże łatwiej wpuszczać robotników z Galicyi i Królestwa, a także, gdzie będzie potrzeba, pozwoli im zostawać w państwie nie do 15 listopada, jak było dotąd, lecz do 1 grudnia. To oświadczenie przyjęto na ławach opozycyi ogromnym śmiechem, lecz jednocześnie liberałowie i junkrowie zaczęli sarkać, wykrzykując na takie ustępstwo. Ale jeszcze mniej podobało się im to, co dalej rzekł p. Hammerstein. Oświadczył on, że gabinet zamierza ograniczyć wolność stręczenia robotników ten sposób, że to zajęcie ma być koncesyonowane, oprócz zaś tego zastanawia się nad koniecznością ograniczenia wolności przesiedlania się z miejsca na miejsce. Liberałom, gdy to usłyszeli, krew uderzyła do głowy i poczęli hałasować, natomiast junkrowie, zerwawszy się z miejsc, z zapałem bili w dłonie: tak ucieszyła ich myśl, że przecie lud prosty straci choć cząstkę swego równouprawnienia z wyższemi warstwami. Oddawna po raz pierwszy liberałowie i junkrowie znowu spojrzeli na siebie złemi oczami. Oczywiście, liberałowie nie dbają o prawa ludu, lecz chcą zachować sobie prawo wyzyskiwania go bez żadnych trudności. Ale zaraz po tej scenie [illegible]. P. Hammerstein rzekł dalej, że lud ze wsi ucieka niestylko dlatego, iż ciągnie go miasto, ale jeszcze z tego powodu, że mu istotnie gorzej na folwarkach, niż w fabrykach: pracując u właściciela ziemi, nie ma żadnych wygód, strawę ma złą, mieszkanie niezdrowe, pracę znacznie dłuższą niż w mieście i żadnych przyjemności, żadnych rozrywek. Więc też gabinet zamierza powołać ankietę, która obmyśli reguły życia parobków folwarcznych. Junkrowie przyjęli tę zapowiedź pomrukiem, a liberałowie drażnili ich oklaskami. Tak się oddarzali szpilkowemi ukłóciami ci nasi najserdeczniejsi. Ale zapomną oni wzajemne urazy, gdy rząd przedstawi jakiś nowy antipolski projekt.

Po mowie p. Hammersteina zaczęły się inne. Szlązacy Letocha i Gamp dowodzili, że to, co rząd zamierza uczynić, nie usunie braku robotników; tej biedzie zaradzi tylko zniesienie wszelkich ograniczeń wydanych przeciw napływowi robotników z Galicyi i Królestwa, do czego rząd jest obowiązany traktatami handlowymi z Rosyą i Austryą. Liberał Sieg zaprotestował przeciw zniesieniu ograniczeń, ponieważ przez to zmarnowałyby się skutki wydalania Polaków w r. 1885 i następnych. Zdaniem tego posła, jest jedna naczelna zasada, do której trzeba dążyć, nie oglądając się na nic, choćby dlatego, że gdzie las rąbią, tam szczepki lecą; zasadą tą jest: wschodnie kresy muszą być niemieckie! — a że przytem ktoś straci majątek, ktoś wpadnie w nieszczęście, ktoś umrze — o to mniejsza, chociaż oczywiście, o ile się da, trzeba temu zapobiegać. Jak to dobrze, że sam liberał Sieg majątku na tem nie straci, w nieszczęście nie wpadnie i nie umrze dla zniemczenia „kresów". Gdyby coś podobnego groziło mu, nie posłyszelibyśmy z ust pruskich tak wzniosłego zdania!

Ono było tak wspaniałe, że po niem już nic więcej nie można było powiedzieć. Zamknięto tedy rozprawę. Ale potem naczelny organ hakatystów *Deutsche Ztg.* napisała, że można zaradzić brakowi robotników, bez sprowadzania ich z Galicyi lub Królestwa: trzeba ich werbować we Włoszech, Holandyi, Skandynawii, a wreszcie choćby w Chinach.

Z powyższego artykułu widzimy, że na Chiny są teraz Prusacy dość łaskawi, chociaż niedawno jechali do nich z uzbrojoną pięścią, którą mieli każdemu pokazywać, co to jest Germanin. Łaskawości tej przyczyna w tem leży, że cesarz chiński dał się skłonić namowom rosyjskiego posła i przyrzekł przyjąć księcia Henryka w swoim pałacu, przyczem nie będzie siedział na tronie, lecz w pawilonie, ogołoconym z wszelkich mebli, powita cesarskiego brata stojąc, zamieni z nim kilka zdań, a potem obaj pójdą obok siebie wzdłuż szpaleru leżących na czworakach mandarynów do pokoju cesarzowej matki, gdzie patyczkami bambusowymi zjedzą śniadanie. Takie dowody najwyższego szacunku pomnożono jeszcze pozwoleniem, aby Niemcy w Kiao-Czau brali miejscową ludność pod karabin i przekształcali ją na kolegów pomorskich grenadyerów. Będzie to kosztowało tylko pięć milionów marek rocznie, o które już się rząd niemiecki zwrócił do parlamentu. Ale i to jeszcze niewszystko: Chiny, ustępując Anglii Wej-haj-wej, zastrzegły się przeciw naruszaniu w czemkolwiek przez Brytanię korzyści przyznanych Niemcom, na co w Londynie chętnie się zgodzono i już zawiadomiono rząd berliński, że Anglicy nie myślą ani kolei budować na półwyspie Szantuńskim, ani eksploatować więcej. To wszystko tak dobrze usposobiło Niemców dla Chin, że nietylko gotowi są sprowadzać stamtąd robotników, ale nawet zamierzają jakiś sojusz zawrzeć z bogdychanem.

Musimy sprostować jedną wiadomość z Królestwa Polskiego, którą ze złośliwą radością podały dzienniki berlińskie i wiedeńskie, a nici powtórzyły ją niektóre nasze, zaopatrzywszy ją w szyderliwe uwagi pod adresem tak zwanych „ugodowców". Wiadomość ta brzmi, że w Petersburgu odrzucono projekt pp. Imeretyńskiego i Ligina, aby w szkołach średnich rozszerzono nauczanie języka polskiego. Otóż tego projektu nie odrzucono, lecz tylko oświadczono, że wprowadzić go teraz nie można, bo za parę miesięcy skończy się rok szkolny. W odezwie ministra oświaty wyraźnie powiedziano, że tę sprawę trzeba odłożyć do następnego roku szkolnego. Zatem sama rzecz nie jest ubita. Niepotrzebnie dzienniki niemieckie dowodzą przy tej sposobności, że rząd rosyjski tak samo traktuje „swych kochanych Słowian" Polaków, jak Niemców, bo tych i tamtych rosyanizuje, albowiem jednocześnie odrzucił prośbę Niemców nadbałtyckich o założenie w Ryże gimnazyum niemieckiego i o uwolnienie szkół ludowych z pod nadzoru urzędników, a oddanie ich pod wyłączną opiekę duchowieństwa. Rzeczywiście rząd rosyjski stanowczo odrzucił obie te prośby, ale nie widzimy w tem dowodu, że jesteśmy w Rosyi zrównani z Niemcami: im stokroć lepiej, aniżeli nam.

Z Koła polskiego.

Koło polskie odbyło wczoraj przedpołudniem posiedzenie dla wyboru członków trzech komisyi. Na wstępie przedłożył p. Kolischer petycyę mieszkańców miasta Przemyśla o otwarcie ścieżki na przedmieściu Lwowskiem, do czego władze wojskowe się sprzeciwiają. P. Rychlik przedłożył petycyę woźnych telegraficznych. P. Rojowski zakomunikował, [illegible] w ministerstwach. Polacy, piastujący dzisiaj urzędy w ministerstwach, mają zostać przeniesieni do Galicyi, a ich stanowiska zająć mają urzędnicy innych narodowości; sprawę tę odstąpiono p. ministrowi Jędrzejowiczowi. P. Górski przedłożył petycyę w sprawie przebudowy dworca kolejowego krakowskiego i w sprawie wykonywania druków sądowych w kraju. Co do druków sądowych, poinformował go p. Sokołowski, że sprawa została jeszcze w ubiegłym roku pomyślnie załatwioną. Poseł ten przedłożył także petycyę gminy krakowskiej o zwolnienie jej od prestacyi 4.000 złr. na szkołę realną.

Następnie dokonano wyborów: Skład komisyi dla nietykalności poselskiej pozostanie ten sam co r. z, a mianowicie należeć będą do niej pp.: Eug. Abrahamowicz, Dulęba, Gizowski i Walewski. Do komisyi legitymacyjnej wybrano pp.: Byka, Dulębę, Giżowskiego, Górskiego, Merunowicza i Bilińskiego, zas do komisyi petycyjnej pp.: Fiszera, Olpińskiego, Polaczka, ks. Świeżego i Znamirowskiego.

Na tem zakończono posiedzenie jawne, a nastąpiła debata poufna nad zajęciem stanowiska wobec wniosków dotyczących kwestyi językowej.

Galicyjski akcyjny Bank hypoteczny.

Dziś odbyło się 30 walne zgromadzenie akcyonaryuszy tego banku pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej JE. Wilhelma hr. Siemińskiego-Lewickiego. W sprawozdaniu swem przedłożonem Walnemu Zgromadzeniu konstatuje Dyrekcya, że mimo niesprzyjających warunków roku ubiegłego działalność Banku hipotecznego wykazuje postęp znaczny we wszystkich kierunkach. W maju 1897 przeprowadzono uchwalone na ostatniem Walnem Zgromadzeniu podwyższenie kapitału akcyjnego z pięciu na sześć milionów. Niemal całą nową emisyę rozebrali akcyonaryusze bankowi. W styczniu b. r. powiększono kapitał akcyjny o dalszy milion. Pożyczek hipotecznych zrealizowano w roku ubiegłym 393 na sumę 5,519.600 złr. Fabrykę cukru w Tłumaczu sprzedał bank w grudniu 1897 i odzyskał całą swą należytość, zaś co do dóbr tłumackich wdrożył już egzekucye.

Portfel wekslowy wynosił z końcem roku 1897 sumę 6,975.299 złr. 73 ct. Kantory wymiany w Zakładzie centralnym i w filiach przyniosły czysty zysk w sumie 140.735 złr. 63 ct., zaś dochód z tytułu prowizyi wynosił 249.366 złr. 70 ct. Kasy zaliczkowe Banku udzieliły w roku ubiegłym zaliczek na łączną sumę 1,394.104 złr. 87 ct. Z zadowoleniem podnosi Dyrekcya, że filie bankowe w Krakowie, Tarnopolu i Czerniowcach rozwijają się coraz pomyślniej. — Założone w ubiegłych dwóch latach wspólnie z firmą Siemens et Halske i innymi spólnikami stacye elektryczne rozwijają się normalnie. Zysk stacyi przemyskiej wstawiono już do tegorocznego bilansu, natomiast nieznany jest jeszcze wynik stacyi w Stanisławowie i Jaśle, które funkcyonują dopiero krótki czas. W roku ubiegłym uzyskał Bank hipoteczny koncesyę na utworzenie „Galicyjskiego akc. Towarzystwa dla przedsiębiorstw elektrycznych, wodociągów i kanalizacyi" i niebawem je ukonstytuuje.

Kolej lokalna Lwów-Janów miała w roku 1897 znacznie większe wpływy niż w roku poprzednim i jest nadzieja, że niebawem da ona nadwyżkę dochodów ponad koszta ruchu. Udział Banku w tem przedsiębiorstwie wynosi 553.156 złr. Budowa fabryki dla destylacyi drzewa w Wygodzie jest prawie na ukończeniu i wkrótce już zostanie ta fabryka w ruch puszczona. Udział Banku hipotecznego w Banku rolniczym oprocentował się w roku ubiegłym po 7 od sta. Fundusz rezerwowy zwyczajny wynosi 1,800.000 złr., a nadzwyczajny 515.675 złr. Czysty zysk z operacyi w roku 1897, wynosi 950.281 złr. 25 ct. Z tego wypłacono już 1 stycznia b. r. 5% od kapitału akcyjnego, t. j. 300.000 złr. Pozostałą resztę czystego zysku proponuje Dyrekcya i Rada nadzorcza rozdzielić w następujący sposób: Na tantyemy dla Rady nadzorczej 64.508 złr. 72 ct. i tyleż dla Dyrekcyi i urzędników; do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego 33.000 złt., na wypłatę superdywidendy po 10 złr. od akcyi 480.000 złr., a resztę 8.264 złr. 81 ct. przenieść na rachunek roku bieżącego.

Zgromadzeni uchwalili jednomyślnie te wnioski.

Do Rady nadzorczej wybrano ponownie pp. Seweryna Skrzyńskiego i dr. Roińskiego.

Na wniosek dr. Lowensteina wyrażono zarządowi Banku podziękowanie i uznanie za skuteczną i przezorną działalność. W końcu uchwaliło Walne Zgromadzenie przeznaczyć kwotę 1.000 złr. na pomnik Mickiewicza we Lwowie.

Polacy w Anglii.

Od jednego z Polaków, zamieszkałych w Manchesterze, otrzymaliśmy list, który drukujemy bez zmiany.

Szanowny Panie Redaktorze!

Upraszam o łaskawe umieszczenie w swej gazecie wiadomości o naszych braciach w Anglii. Dziś już 9 lat upływa, jak na angielskiej ziemi spędzam swą doczesną pielgrzymkę. Przed 9 laty w Manchesterze, w pierwszorzędnem handlowem mieście w Anglii, zastałem 8 rodzin naszych rozbitków, dziś nasze grono liczy 95 rodzin, a przeszło 650 osób. Nie mając swego kapłana, byliśmy wszyscy w milionowej ludności Manchesteru rozsypani po różnych przedmieściach, po kilka lat żyjąc bez sakramentów i bez pomocy duchownej. Dzieci nasze, chodząc do angielskiej szkoły i nabywając wiadomości ogólnych, traciły język, miłość ojczyzny naszej. Staraliśmy się wszelkim sposobem temu złemu zapobiedz i w tym celu chodziliśmy i pisaliśmy często prośby do księży biskupów, żeby nam sprowadzono kapłana naszego, którego moglibyśmy rozumieć, a nie angielskiego, który po litewsku może 50 słów posiadał, a po polsku może 10 słów. Zawsze odmawiali nam, mówiąc: cudzych księży nie chcemy, a wy powinniście się uczyć po angielsku. Ale Pan Bóg o nikim nie zapomina. Jakby gwiazda pociechy zjawił się nasz ksiądz z Rzymu, przysłany dla wyspowiadania nas wszystkich Polaków i zacząwszy od Londynu, przeszedł misyą aż do samej północy. Manchester, Liverpool, Leeds, Schefield, Edynburg, Lesth i Dublin w Irlandyi.

Po ukończeniu misyi udaliśmy się z prośbą żeby został z nami, na co przystał i po przedstawieniu papierów i protekcyi swego ks. biskupa, nasz ks. biskup przyjął i wcielił go do swej dyecezyi manchesterskiej, czyli salfordskiej. Księdzu biskupowi tak się spodobał nasz ks. Ludwik Wojtys, że mu po miesiącu oprócz opieki nad nami dał świetną kapelanię w konwencie of Notre Dame i misyę nad Włochami.

Dawniej angielscy księża biskupi byli uprzedzeni do naszych kapłanów, ale teraz tak naszych kapłanów szanują, że przed miesiącem i w Glasgowie drugi polski kapłan został przyjęty. Pod opieką przezacnego młodziutkiego kapłana jesteśmy zupełnie szczęśliwi w Anglii. Co niedzielę kościół przepełniony naszymi rodakami. Mamy Mszę św., nieszpory z kazaniem polskiem, litewskiem i włoskiem, jedno po drugiem; mnóstwo Anglików przychodzi na włoskie kazanie.

Myślimy obecnie zakupić jaki budynek na kaplicę swoją, na którą nam i ks. biskup przyrzekł podać pomoc swoją. Mamy 7 sklepików polskich: dwa z obuwiem, 3 z krawiectwem i resztę z wiktuałami. Wszelkiemi siłami nasz drogi kapłan stara się nas z rąk lichwiarskich wyciągnąć i dlatego za jego staraniem stanęły te sklepy. Pracę każdy z nas ma i zarabia świetnie, bo krawiec tygodniowo do 26 złr. zarabia, szewc do 20 złr. i t. p.

Sprawiliśmy chorągiew za 500 złr., krzyż za 90 złr., a obecnie feretron z Krakowa otrzymamy za 120 reńskich.

W Anglii jest zwyczaj na Zielone Świątki odbywać procesyę przed gmach ks. biskupa, gdzie ks. biskup udziela błogosławieństwa, więc mamy w swoim stroju wyruszyć. Jednem słowem, jest nam tu dobrze, aby Pan Bóg dał zdrowie naszemu kochanemu księdzu i nam, to życie i na obcej ziemi jest znośne.

Józef Kuczyński.

Co i o czem piszą.

W kwestyi przytoczonych u nas wczoraj zarzutów, które uczynił ks. Stojałowskiemu *Dziennik Polski* zabiera głos organ ks. Stojałowskiego *Głos Narodu* i stara się wytłómaczyć skąd mogła się wziąć plotka, rzucająca tak ohydne światło na Polaka i do tego noszącego suknie kapłańskie. O to co pisze *Głos Narodu*:

To nie ulega wątpliwości, że klątwa obudziła niejakie nadzieje wśród popów rosyjskich. Łudzono się, że ks. Stojałowskiego da się przeciągnąć do schyzmy razem z milionami chłopów polskich, którzy obok niego stoją. Nadzieje popów, a wspólne nasze trwożliwe obawy rozbite zostały w puch słodką i łagodną interwencyą Rzymu i skruchą wyklętego kapłana. Syk wściekłości musiał się podnieść przeciwko temu, którego upatrzono już na ofiarę i na narzędzie. Cóż więc teraz byłoby dziwnego, gdyby zemsta zawiedzionych złudzeń chciała teraz upatrzone a niekarne narzędzie jak najstraszniej zohydzić i niedorzeczne pomysły jakiegoś obłąkanego popa przedstawiać jako owoc jakichś tajemnych rokowań? Co jednak w tem wszystkiem robi jenerał Brok, traktujący z ówczesnym sojusznikiem rewolucyjnej socyalnej demokracyi, z namiętnym, fanatycznym zwolennikiem skrajnych reform społecznych, dający mu nawet „wolność słowa, pisma i druku" i jakieś fanastyczne godności społeczne i kościelne — nie, to chyba zbyt niedorzeczne, aby warto to roztrząsać poważnie. Charaktery nie wszystkie są ze stali, rozpacz, rozgoryczenie, prześladowanie najgorszemi bywają doradcami... Jest przecież granica godności ludzkiej, poza którą tylko obłęd i zbrodnia sięgać mogą... to też choćby nawet momenty oskarżeń nie były tak niedorzeczne jak są,

---

4)

KLEMENS JUNOSZA SZANIAWSKI.

(Ciąg dalszy).

Studya nad literaturą żargonową otworzyły przed Junoszą szersze widnokręgi, nieznane autorom, czerpiącym tylko z żywej obserwacyi. Zaklęty świat tak zwanych uczonych w piśmie, grzebiących się w talmudzie, nie biorących udziału w walce o byt powszedni, stał się dla niego przystępnym. Dowiedziawszy się od samych żydów, co myślą, czują, o czem marzą, dokąd zmierzają, dodał Junosza do swoich typów dawniejszych nowe, pomijane zwykle przez humorystów polskich. „Kupcy pobożni," „uczeni mełamedowie," „niepraktyczni marzyciele" pomnożyli galeryę jego postaci żydowskich.

Nie sam tylko Junosza malował żydów, bez których obraz wsi i miast polskich byłby niedokładnym. Zajmowali się nimi pilnie Eliza Orzeszkowa i Michał Bałucki, idealizując ich w celach publicystycznych, drwili z nich Józef Rogosz i Sewer, bawią się nimi wszyscy współpracownicy naszych pism humorystycznych.

Ale tylko Junosza odtwarzał ich przedmiotowo, bez tendencyjnej miłości lub nienawiści i wyzyskał całego „szarego," chałatowego żyda w najrozmaitszych jego przejawach, od „uczonego" mełameda począwszy, aż do „znakomitego felczera" (Icek Harmider w „Monologach").

Gdyby się żydzi chcieli uczyć od swoich krytyków, powinniby się wczytywać z wielką uwagą w dzieła Junoszy; dowiedzieliby się bowiem z nich, czego trzeba unikać, by zbliżyć się do społeczeństwa, z którem ich los złączył.

Junosza nie schlebiał żydom, nie idealizował ich, nie tłumaczył ich wad i przywar, lecz nie znęcał się także nad nimi. Nieszczęśliwy lub uczciwy był dla niego nieszczęśliwym i uczciwym, bez względu na to, z jakiej rasy pochodził.

IV.

W miarę, jak się rozszerzał zakres obserwacyi Junoszy, rosła i galerya jego typów.

Zrazu czerpał on tylko ze skarbnicy swoich wspomnień wiejskich, zadomowiwszy się jednak w Warszawie, przypatrzywszy się bliżej nowemu otoczeniu, dodał do drobnej szlachty, do chłopów i żydów: nauczycielki („Po burzy"), starych guwernerów („Pan metr", „Z papierów po nieboszczyku czwartym"), urzędników („Pająki"), kobiety, grające po restauracyach („Wilki") i t. d.

I w mieście szukał głównie wyzyskiwanych, przeciwstawiając im wyzyskujących. Bogactwo, dostojeństwa, sława, szczęście nie zajmowały jego dobrego, tkliwego serca. Nie pociągały go także szersze sprawy społeczne, gwałtowne namiętności, wytworniejsze cierpienia umysłowe. Jak nie brał, jako publicysta, udziału w walce stronnictwa postępowego z zachowawczem, tak omijał także, jako belletrysta, wszelkie „kwestye palące".

Raz tylko jeden w powieści p. t. „Pod wodę" sięgnął do chwili bieżącej, usiłując pogodzić dwa wrogie sobie prądy.

Pod wodę płynie pan Jan Załuczyński, syn pana Sylwestra, zamożnego obywatela ziemskiego.

Aczkolwiek szlachcic z dziada, pradziada, pan Sylwester nie posiadał słabości i wad kasty, do której należał. Pracowity, oszczędny, słowny, rządny i praktyczny, oczyścił odziedziczony majątek z długów, podwoił go, potroił.

Zalet swoich nie wziął on w spadku po przodkach, lecz wyrobił je w sobie siłą woli. Wychowaniec trzeźwości drugiej połowy XIX-go stulecia, rozumiał bardzo dobrze, że rolnik współczesny nie może postępować utartymi szlakami dawniejszych, jeżli się chce utrzymać przy ziemi, że musi się pozbyć nieopatrzności zgasłych pokoleń, na które pracowały spętane ręce poddanych. Przeto ujął niesforną naturę szlachecką za kołnierz i mocował się z nią dopóty, dopóki jej nie ujarzmił. Nauczył ją sumienności i obowiązkowości, wytrzebił z niej lenistwo i gadulstwo, odzwyczaił ją od włóczenia się po sąsiedztwach i miasteczkach, wywrócił ją, słowem, na nice.

W majątku pana Sylwestra szło wszystko, jak w zegarku. Każda godzina miała swoje przeznaczenie, każda ręka poruszała się według planu, nakreślonego raz na zawsze przez właściciela. Od porządku dnia nie wolno było nikomu odstąpić: ani służbie, ani samemu panu.

Wtłoczywszy siebie w ramy praktyczne, chciał pan Sylwester, aby i jego potomstwo przywykło do nowych warunków od kołyski, aby się pozbyło resztek popędów i pociągów, drzemiących w krwi burzliwej.

Tu jednakże zawiodła trzeźwa metoda swojego wychowańca. Bo co on w sobie stłumił, zdusił, zdeptał — serce — odezwało się w jego synu. Młody Jan Załuczyński, chociaż ojciec nie pominął żadnego środka, aby go zmienić w nieczułą maszynę rachunkową, był znów idealistą w dawnym stylu, jakgdyby nie miał po za sobą usiłowań całego pokolenia. Aczkolwiek pracowity i obowiązkowy, jak rodzic, nie stracił mimo to „miękkości" serca, nie mierzył życia powodzeniem finansowem. Rozkochał się w ubogiej panience i lekceważył ideał ojca: dobrobyt.

Zaczęła się walka między ojcem a synem, między trzeźwością a dobrocią, między praktycznością a idealnymi poglądami na świat i ludzi. W boju tym uległa ostatecznie trzeźwość. Niepraktyczna dobroć, idealizm tryumfują.

Powieść „Pod wodę" rzuca dostateczne światło na stosunek Junoszy do chwili, z której wyszedł, do której należał. Zajmował on stanowisko pośrednie między teraźniejszością a przeszłością, skłaniając się jednak więcej ku drugiej, niż ku pierwszej. Uznawał wprawdzie, ze względu na zmienione warunki społeczne, konieczność reformy pojęć i metody pracy, lecz stawiał owoce serca ponad plon rozumu.

Ta jego wiara w zwycięstwo dobroci sprawiła, iż, odczytując jego dzieła, doznaje się nieraz wrażenia, jakgdyby się obcowało z ludźmi innych czasów. Spokoju jego skromnych bohaterów nie mąci niezadowolenie z obecnego stanu czy wiedzy, czy urządzeń społecznych, nie męczy ich tajemnica wszech rzeczy, nie gniewa głupota i podłość ludzi, nie rozgorycza nawet okrutna walka o byt. Jego szlachcice zagonowi, rządcy, chłopi, żydzi z pospólstwa i t. d. zachowują się tak, jakgdyby nad dworkami i chatami nie wiał nigdy oddech drugiej połowy XIX-go stulecia.

(Dokończenie nastąpi).

moglibyśmy zapewnić ze spokojem, że to co informatorzy *Dziennika Polskiego* przypisują ks. Stojałowskiemu — *nec facere posse credendum.*

* * *

Znany w Warszawie i powszechnie ceniony lekarz, dr. Wł. Biegański, zamieścił w *Krytyce lekarskiej* wiązankę głęboko pomyślanych i wykwintnie wypowiedzianych „myśli i aforyzmów“ o etyce lekarskiej, z których kilka przytaczamy:

„Lekarz powinien być apostołem nie zwątpienia, lecz ufności. Nadzieja jest tem dla duszy, czem powietrze dla ciała. Jak ciało bez powietrza żyć przestaje, tak i dusza bez nadziei wpada w apatyę.

„Gdybym był ciężko i beznadziejnie chory, nie pytałbym mojego lekarza o wiedzę, lecz o serce. Wolałbym, żeby mi zamknięto powieki z nadzieją na ustach, niż żeby mi powiedziano prawdziwą dyagnozę — mój wyrok śmierci.

„Dużo się dzisiaj mówi i pisze o tajemnicy lekarskiej. Ja sądzę, że wszystko to nadaremnie, gdyż praw ogólnie obowiązujących postawić tu nie możemy, a co zachować w tajemnicy, co zaś wyjawić należy, tego nikt nas nauczyć nie może, to zależy od subtelności naszej duszy, od taktu.

„Mówią dziś dużo o godności stanu lekarskiego Ja sądzę, że godność jest jedna tylko, a tą jest godność osobista człowieka. Kto nie jest w stanie utrzymać własnego proporca, ten nie może być chorążym całego pułku“.

Żołnierze amerykańscy i żołnierze hiszpańscy

Fryderyk Wielki powiedział niegdyś: „Za sto lat wszystkie armie całego świata będą wyćwiczone i ożywione jednakowym duchem, a mundury staną się tak do siebie podobne, że z trudnością da się w czasie bitwy odróżnić jednych od drugich.“ Przepowiednia ta niezupełnie się sprawdziła. Istnieją jeszcze poważne różnice między wojskiem francuskiem, niemieckiem lub angielskiem. Najbardziej jednak różnią się między sobą armie hiszpańska i amerykańska.

Wojsko amerykańskie ma charakter, zewnętrznie przynajmniej, niezmiernie mało „militarny“. Zadziwimy z pewnością wiele osób, gdy powiemy, że cała armia Stanów Zjednoczonych liczy zaledwie dwadzieścia pięć tysięcy ludzi. A jednak jest to ścisłą prawdą. Bierzemy pod uwagę naturalnie jedynie wojsko regularne i stałe, pozostawiając t. zw. milicye na boku. Oficerowie amerykańscy kształcą się w szkole West-Pont. Plan nauk przypomina akademie wojskowe francuskie. Pod względem urządzenia West-Pont może stanowić wzór dla wszystkich szkół tego rodzaju. Trudno stworzyć coś praktyczniejszego, wygodniejszego — i ładniejszego.

O kilka zaledwie kilometrów od New-Yorku, na zielonem wzgórzu, u którego stóp toczą się sine fale rzeki Hudsonu, wznosi się obszerny budynek z białego kamienia, raczej willa wspaniała niż siedziba szkoły wojennej. W okół pałacu rozścielają się szeroko ogrody, dziedzińce, park, w którym znajdują się odpowiednio urządzone place dla wszystkich ćwiczeń sportowych, wreszcie dalej — obszerne pole do manewrów. Wewnątrz budynku uderza przedewszystkiem nadzwyczajna czystość. Nie ma wcale owych wielkich, smutnych sal sypialnych, które zawsze przypominają szpital. Uczniowie śpią w oddzielnych pokojach, po dwóch w każdym. Umeblowanie tych pokojów graniczy z wykwintem. Poniżej, nad brzegiem rzeki, kilkanaście domów w stylu szwajcarskim i norweskim. W tych williach mieszkają oficerowie.

Armia Stanów Zjednoczonych posiada tylko jeden pułk kawaleryi. Jest to nie wiele, a jakość w tym wypadku nie zastąpi ilości. Yankesi są niezmiernie dumni z tego pułku uważają go bowiem za najpiękniejszy w świecie. Przypuśćmy, że trochę przesadzają, trzeba atoli przyznać, że zarówno pod względem doboru żołnierzy jak koni, pułk ten nie pozostawia nic do życzenia Artylerya amerykańska jest dobra i silna, szczególniej obrona brzegów i fortec. Piechota liczy około dwunastu pułków. Zarówno jednak żołnierze jak oficerowie wyglądają niezbyt marsowo. Pierwsi są bardzo młodzi, zazwyczaj bez zarostu. Drudzy, nawet w mundurze, którego zresztą po za służbą nigdy nie noszą, mają minę raczej poczciwych mieszczan, niż dzielnych rycerzy. Jeśli jednak armia regularna Stanów Zjednoczonych jest szczupła, to natomiast milicye są niezliczone. Jest to siła, której nie należy gardzić; w czasie wojny może oddać wielkie usługi. Prócz tego prezydent Mac-Kinley może jeszcze zmobilizować Indyan, z ich nożami do skalpowania.... i cow-boyów, owych jeźdźców niezrównanych, którzy w zręczności przewyższają nawet kozaków kubańskich. Milicye ćwiczą się corocznie przez dwa miesiące, zamieszkując przez ten czas w specyalnych koszarach, urządzonych nadzwyczaj praktycznie.

* * *

Hiszpanie posiadają mniej zmysłu praktycznego, a natomiast nierównie więcej rycerskiego ducha. Tak przynajmniej twierdzą sami, a przeszłość usprawiedliwia ich dumę. Amerykanie są gotowi poświęcić wiele złota i krwi dla interesu, Hiszpanie uczynią jeszcze więcej dla sprawy narodowej. Niedawno ktoś powiedział, że w każdym Hiszpanie tkwi trochę rycerza i trochę torreadora. W tem określeniu jest trochę prawdy. W każdym razie, można rzec śmiało, armia hiszpańska posiada ogromne wojskowe zacięcie. Szkoła artyleryjska w Segowii uchodzi w sferach kompetentnych za jedną z najpierwszych w świecie. Przed paru wiekami, wobec zwłok wielkiego wodza francuskiego Kondeusza, wielki pisarz Bossuet oddał należną cześć piechocie hiszpańskiej. Podobno od tego czasu nie straciła nic na dzielności. Piechur hiszpański jest po prostu niezmordowany; podczas ostatniej wojny karlistów jeden batalion w ciągu nocy przeszedł sto kilometrów. Być może, że pod względem wytrenowania sportowego żołnierz hiszpański ustępuje amerykańskiemu Posiada natomiast niezrównany entuzyazm, siłę ducha i wytrwałość, gdy walczy dla Ojczyzny. Potrzebuje przytem bardzo mało: trochę świeżej wody, cebuli i... gitary — ot i wszystko...

Jeszcze jeden charakterystyczny szczegół. Armia amerykańska nie posiada wcale orkiestr wojskowych. Hiszpanie nietylko że w każdym pułku mają liczną muzykę, ale prócz tego, na stu żołnierzy, przynajmniej sześćdziesięciu bierze gitary do obozu, czasem na pole bitwy. Żołnierz hiszpański przedstawia dziwną mięszaninę rycerskości i okrucieństwa. Dość przypomnieć kampanię legionów polskich. A oto jeden epizod z wojny karlistów w 1837 roku: Zumalacareguy przysiągł, że każe rozstrzelać tylu pojmanych do niewoli stronników królowej Krystyny, ilu rozstrzelono karlistów. Gdy po skończonej bitwie wódz czynił przegląd jeńców, spostrzegł między nimi kilku kolegów ze szkolnej ławy. Pragnąc ich oszczędzić, kazał usunąć się im na bok — lecz oni sprzeciwili się: „Przysiągłeś, że każesz nas rozstrzelać, powinieneś dotrzymać przysięgi. Nie chcemy, aby nasz kolega łamał przysięgę“. Twardy wyraz oczu wojownika zmiękł, błysła łza — i uściskawszy szkolnych towarzyszów, rozkazał dać do nich ognia...

* * *

Żołnierz hiszpański nietylko ducha posiada rycerskiego. I zewnętrzny jego wygląd iest dzielny i marsowy, zaś umundurowanie ładne i malownicze. Szczególniej huzarzy gwardyi stanowią pułk niezrównanie piękny. „Guerillos“ z Kuby wielkiemi kapeluszami przypominają średniowiecznych muszkieterów A któż nie pamięta żółtych dragonów z Alkalla? Wspominamy o nich dlatego, że istnieją oni także w „Carmen“ Bizet'a... Ogółem armia hiszpańska jest tęga, wojenna marynarka jest bezsprzecznie jedną z pierwszych w świecie, — i, nie wdając się w żadne przepowiednie, trzeba zaznaczyć, że walka między potomkami Waszyngtona, a synami Cyda nie byłaby wcale zbyt nierówną, gdyby nie wielka finansowa przewaga Yankesów.

Z izby sądowej

Lwów, 26 kwietnia.

(Miłość i mienie po zniżonej cenie.)

Panna Antonina Kapela, służąca w Krakowie, zapoznała się z „kanonierem“ Józefem Ledwusem, który ją sobie upodobał i wysłużywszy w wojsku, na wiosnę r. 1889 pojął za małżonkę, otrzymawszy za nią 80 zł. posagu. Ledwus miał w Jarosławskiem, we wsi Pełkiniach, gospodarstwo, które w rok po ślubie sprzedał i wraz z żoną osiadł w Podgórzu W czarnych księgach kryminalnych Ledwus był już notowany za kradzież jako 19-letni młodzieniec, a pani z Kapelów Ledwusowa aż do przybycia do Podgórza była całkiem „niewinną“. W Podgórzu Ledwusowie otworzyli sklepik z wiktuałami przy ulicy Kalwaryjskiej. W niedalekiem sąsiedztwie Ledwusów mieszkała stara kabalarka, Jabłońska, którą Ledwusowa odwiedzała i napatrzyła się wiele bardzo ciekawych rzeczy, a jeszcze więcej nasłuchała. Staruszka przyjmowała codziennie gości ze sfer służebnych, wróżyła dziewczętom z kart, sprzedawała im „lekarstwo na miłość“, dostarczała „kawalerów“, a to wszystko przynosiło jej nie byle jakie dochody. Lecz w roku 1891 Jabłońska umarła, a Ledwusowej pozostało po tych „cudach“ tylko wspomnienie.

Niebawem po śmierci Jabłońskiej Ledwusowie opuścili Podgórz i rzekomo w celach zarobkowania wędrowali do Krakowa, Pełkiń, Białej, Oświęcimia, Przemyśla, Morawskiej Ostrawy i zawadzili jeszcze raz o Podgórz. W tym czasie, a trwało to do wiosny r. 1895, prysnęła niewinność Ledwusowej bo za oszustwa i wyłudzanie pieniędzy od służebnych dziewcząt była karana raz sama, a raz pospołu z mężem. Także i Ledwus zdobył sobie w tym okresie na własną rękę jedną karę za kradzież. Na wiosnę 1895 r. sąd krakowski rozpoczął śledztwo przeciw Ledwusom za to, że wyłudzili od pewnej służącej 14 zł. na „dokumenta ślubne“ dla kawalera, którego nastręczyli tej dziewczynie, a który tak był ociężałym, że ani razu nic stawił się przed obliczem swej przyszłej żony. Otóż Ledwusowie, dowiedziawszy się jakimś sposobem, że ich znowu czeka areszt, po cichutku wymknęli się z Krakowa i skryli się tak dobrze, że już nawet śledztwo to zastanowiono, bo oszustów nie można było wynaleść.

Ledwusowie zaś siedzieli jak u Pana Boga za piecem we Lwowie. Oboje wyszukali sobie służbę, on za lokaja, ona gdzieś za służącą, i nikt na nich nie miał powodu zwracać jakiej podejrzliwej uwagi. Po upływie miesiąca oboje porzucili służbę i zamieszkali na Zofijówce, Ledwusowa już porobiła wiele znajomości w świecie służebnym i zapraszała swe byłe koleżanki do siebie. Były to liczne zgromadzenia, liczniejsze niż doroczne zgromadzenia Towarzystwa upiększenia miasta Lwowa; było tam też wesoło, — panny służące śpiewały, tańczyły, urządzały traktamenta, a serduszka ich drżały pięknemi nadziejami: ta dała już Ledwusowej trzy guldeny na takie lekarstwo, które przywabia kawalera samotnej dziewczynie; tamta, choć mężatka, zamówiła sobie lekarstwo na rozbudzenie miłości niewiernego męża; inna znowu opłaciła przeciętną taksę — siedm guldenów — na sprawienie „inkluza“, tj. takiego guldena, który choć wydany, powracał zawsze do swego właściciela i wiódł za sobą każdym razem mnóstwo pieniędzy. Środki to były powabne, każda z tych gości Ledwusowej, panna, mężatka, rozwódka czy wdowa, chciała je posiadać. Ale choć zapłaciły raz, drugi i trzeci, pragnienia ich jeszcze nie mogły być zaspokojone; toż łatwo zrozumieć, że jeśli Ledwusowa powiedziała, że jeszcze potrzeba tyle a tyle, niecierpliwe damy ostatnią spodnicę w najgorszym razie sprzedały, byle jak najradykalniej usunąć przeszkody, które stawały na drodze do ich szczęścia; niejedna dała sto guldenów i więcej, składała w ręce Ledwusowej punktualnie po otrzymaniu każdego miesiąca zapłaty cały zarobek, bo za tak drobnem wynagrodzeniem posiąść kawalera „jak się patrzy“ i władzę nieustannego powiększania majątku — to przecież jest całkiem czysty interes.

Ale przeszkód, na których usunięcie musiały klientki Ledwusowej łożyć, było bez liku. Kto robił takie „całkiem czyste interesa“ z Ledwusową, ten wiedział, że lekarstwo na miłość i inkluzy wyrabia pewna stara węgierka albo też — jak Ledwusowa informowała innych — pewna staruszka z Krakowa. Więc już staruszka ta wszystko przygotowała, gdy wtem aresztowano ją za jej cudotwórstwa. Naturalnie cudowne środki zostały skonfiskowane, ale nie ma troski, aby cudotwórczyni nie sporządziła ich po raz wtóry. Aby to stało się jak najprędzej — trzeba ją wykręcić od kary. Więc dziewczęta, czekające na inkluzy i lekarstwo, na wezwanie Ledwusowej składają to po 5 zł., to mniej lub więcej po kilka razy, ażeby uwięziona miała czem opłacić adwokatów. Lecz proces wypadł na niekorzyść cudotwórczyni, Ledwusowa wzywa więc do ofiar to na polepszenie wiktu staruszki, to na opłacenie adwokatów, aby prędzej wydobyć ją z więzienia, to znowu na zapłacenie komornego uwięzionej, bo w jej pomieszkaniu ukryte są instrumenty czarodziejskie, bez których nie można ni inkluza ni lekarstwa na serc tęsknicę sporządzić. Któżby z interesowanych nie dał ostatniego grosza na tak pilne potrzeby. Poszły oszczędności służących, poduszki, sukienki, miesięczne zasługi, któraś nawet złożyła w ręce Ledwusowej książeczkę kasy oszczędności, należącą do jakiejś przyjaciółki: lecz dała bez obawy, bo to przecież powróci się jej stokrotnie!...

Nareszcie staruszka skończyła pokutę, ale oto nowe nieszczęście, bo policya ma ją odwieść szupasem gdzieś daleko do jej wsi rodzinnej. Ledwusowa wyciska więc od dziewcząt znowu pieniądze, aby zamiast staruszki tej wysłano z Krakowa inną babę. Przekupstwo się udało, staruszka już siedzi u siebie w domu, i co żywo robi lekarstwo i inkluzy, przyjedzie niebawem sama do Lwowa — i zrobi dziewczętom „niespodziankę“.

Była rzeczywiście wnet niespodzianka. Ledwusowa oznajmia dziewczętom, że staruszka przyjechała, mieszka w hotelu Zerża, lecz ma u siebie tyle gości, i to nie byle jakich ale samych państwa, że jej, prostej kobiecie, jakoś nie wypadało tam wchodzić. Nazajutrz druga niespodzianka: oto staruszka nie ma czem opłacić hotelu i jadła, a musi coprędzej wyjechać, bo ją tropi policya. Dziewczęta składają się znowu, aby zapłacić rachunek hotelowy i na podróż tajemniczej cudotwórczyni do Krakowa. Staruszka przez Ledwusową ogromnie dziękuje dziewczętom, upewnia, że je wszystkie wnet „uszczęśliwi“, i wyjeżdża, zawodząc znowu nadzieje nieświadomych prawdziwego stanu rzeczy ofiar bezczelnej oszustki, Ledwusowej.

Ledwusowa pociesza jednak strapione, bo staruszka już wiele osób „uszczęśliwiła“. Za parę dni opowiada znowu, że staruszkę aresztowano w Krakowie, więc nowe składki płyną do rąk Ledwusowej. W kilka dni znów rozpromieniona Ledwusowa opowiada trzem dziewczętom, że staruszka zapisuje sobie skrupulatnie każdy cent, otrzymany za pośrednictwem Ledwusowej od nich, a ponieważ ma kamienicę i nie ma nadziei wyjść rychło z więzienia, więc zrobiła testament, w którym jednej z dziewcząt zapisuje 7000 zł., drugiej 2000 zł., a trzeciej 300 zł., w stosunku do otrzymanych „pożyczek“. Dziewczęta, markotne z długiego odwlekania sprawy lekarstwa i inkluzów, znowu nabrały otuchy, że ich ciężko zapracowany grosz przecież nie przepadł bezpowrotnie, i znowu płyną nowe ofiary, to na przerobienie testamentu, aby tej, która miała dostać dwa tysiące zł., wpisać 3000 zł. na szkodę tej, która figurowała w „testamencie“ z kwotą 7000 zł., to znów na adwokatów, na polepszenie wiktu itd. dla „uwięzionej staruszki“. Trzeba też było często robić składki na podróże bądź to Ledwusa bądź Ledwusowej, którzy niemal co miesiąca wyjeżdżali do Krakowa pod pretekstem przyspieszenia wydostania lekarstw i inkluzów. Raz nawet — jak opowiadała Ledwusowa pewnej służącej — Ledwus wyjeżdżał do Krakowa, aby gdzieś pod krzyżem sporządzić inkluzy — ale przyjechał z niczem. Ledwusowie zmieniali kilkakrotnie mieszkanie, a i na to nieraz „pożyczały“ dziewczęta. Trudna rada, i oni mieli swego inkluza i byli zamożni, lecz pijaczysko Ledwus — molestowała jego małżonka — raz się upił, dał w szynku inkluza i jeszcze kilkadziesiąt centów, a to źle, bo inkluzem można tylko płacić równego guldena — i tak szczęście ich odstąpiło.

Znalazła się czasami zniecierpliwiona jaka dziewczyna, która wyrzekała się już chęci zamążpójścia i zbogacenia się, a żądała tylko zwrotu wręczonych Ledwusowej sum Wtedy Ledwusowa perswadowała jej, doradzała cierpliwość, a gdy to było bez skutku, wtedy przyrzekała oddać wszystko, lecz nie teraz, — za parę tygodni. „Właśnie — mawiała — dostaliśmy inkluza, lecz przed upływem sześciu tygodni, nie można go wydawać na spłacenie długów“.

Innym razem, a takich wypadków było kilka, na natarczywe domaganie się pieniędzy, Ledwusowa żądała jeszcze pożyczki w takiej a takiej wysokości, bo „od tego zawisło oddanie wszystkich pieniędzy, które od ciebie wzięłam“. I ten też sposób nowego wyłudzenia grosza odniósł prawie zawsze pożądany przez Ledwusową skutek.

Niezależnie od „interesów“, prowadzonych z dziewczętami, do klienteli Ledwusowej należeli także mężczyźni, których ona zobowiązywała się korzystnie ożenić i z tej racyi pobierała rozmaite kwoty na „przedślubne wydatki“. Między tymi kandydatami do stanu małżeńskiego był pewien lwowski policyant, który miał niebawem wystąpić ze służby wojskowej, a Ledwusowa przyrzekała mu wyrobić nadto dobrą posadę. Tego policyanta skubnęła tylko na niespełna dwa guldeny.

Niejaki Piotr Czternastek, poszukujący zajęcia, zapoznał się także z Ledwusami. Podpatrzyli oni, że Czternastek ma pieniądze, więc zaproponowali mu przedewszystkiem, by się do nich sprowadził, co on w istocie uczynił. Następnie przyrzekli mu wyrobić posadę portyera w Krakowie w fabryce tytoniu. Czternastek napisał pod adresem „dyrektora Gralewskiego“ podanie, a Ledwusowa je wysłała. Odpowiedzi były dwie. Raz „pan dyrektor“ doniósł, że posadę Czternastek otrzyma, niech więc za pośrednictwem Ledwusowej przyszle kaucyę w kwocie 50 złr. Czternastek zrobił to. Następnie otrzymał z rąk Ledwusowej list od „pana dyrektora“ z potwierdzeniem odbioru kaucyi, z radą, by zupełnie Ledwusowej ufał, bo tylko za jej poleceniem otrzyma miejsce i z oznajmieniem, że dotychczasowy portyer jeszcze jakiś czas musi na swej posadzie pozostać, ale wnet obejmie ją Czternastek. List jeden był niemiecki, drugi polski. Upłynęło dwa i trzy tygodnie, a „pan dyrektor“ nie powoływał go do objęcia posady. Wydostał więc Ledwus od Czternastka na podróż do Krakowa, a powróciwszy uspokoił go, że wszystko pójdzie jak najpomyślniej. Czternastka jednak ogarnęło jakieś podejrzenie, wskutek czego bez wiedzy Ledwusów napisał do owego dyrektora Gralewskiego, lecz poczta list zwróciła z dopiskiem „adresat nieznany w Krakowie“. Ledwusowie objaśnili Czternastka, że dyrektor Gralewski zmienił właśnie pomieszkanie. Czternastek pisze tedy list pod wskazanym mu adresem, lecz poczta znowu go zwraca z takim jak poprzednio dopiskiem. Czternastek pisze więc wprost do Dyrekcyi fabryki tytoniu, zapytując, co słychać z jego posadą. Na to odpowiedziano mu, że fabryka nie poszukuje wcale portyera. Ledwusowa wytłómaczyła mu zaś tę odpowiedź tem, iż to napisał drugi dyrektor, który proteguje innego portyera, ale „pan dyrektor Gralewski“ nie przyjmie nikogo innego, jak tylko Czternastka. Biedny Czternastek, ogołocony tymczasem przez Ledwusów z dwustu przeszło guldenów, chce przecież wyjaśnić zagadkę i w tym celu zapytuje policyę krakowską, czy i gdzie mieszka w Krakowie dyrektor Gralewski. Dyrekcya policyi odpowiedziała mu, że takiego pana nie ma w całym Krakowie. Czternastek doniósł więc o wyzysku, jakiego padł ofiarą, lwowskiej policyi — i dzięki jego, choć spóźnionemu, energicznemu postąpieniu, szalbiercza para małżonków, po przeszło dwuletniem okpiwaniu głupich a chciwych ludzi, wpadła w klatkę.

Nie koniec na tem. Aresztowano ich w lecie zeszłego roku. W dwa miesiące po tem musiano oddać Ledwusową na klinikę położniczą dla odbycia połogu. Zapobiegliwa oszustka potrafiła nawet i tam choć wycieńczona z sił, obałamucić sąsiadki ze szpitalnej celi, akuszerki i dozorczynie chorych i wyłudziła od nich kilkadziesiąt guldenów na lekarstwa na miłość, na inkluzy i na wspieranie w potrzebach rozmaitych owej nieistniejącej staruszki z Krakowa.

W śledztwie mąż składał całą winę na żonę, a żona na męża, nadto wynalazła ona sobie znowu jakąś sfingowaną kabalarkę z Krakowa, której mieniła się być agentką. Zrazu nazwała ją Jabłońską, a gdy policya krakowska doniosła, że Jabłońska umarła jeszcze w r. 1891, Ledwus zaś dodał, że był nawet na jej pogrzebie, wtedy Ledwusowa wymyśliła jakąś Józefowę, której ani nazwiska ani adresu nie umiała wymienić, a jedynie podała jej rysopis. Sąd więc przez policyę wydobył jakąś Józefowę Bobekową, aresztował ją i wytoczył śledztwo. Okazało się jednak, że Ledwusowa nie tylko, że nie miała z nią żadnych interesów, lecz nawet osobiście jej nie znała, dopuściła się więc po szeregu innych szalbierstw jeszcze potwarzy.

Oto streszczenie aktu oskarżenia przeciw Józefowi i Antoninie Ledwusom, obejmującego przeszło sto dwadzieścia stronic. Rozprawa, która potrwa około czterech dni, rozpoczęła się dzisiaj przed sędziami przysięgłymi. Trybunałowi przewodniczy radzca dr. Oleński, Ledwusową broni dr. Dwernicki, a Ledwusa dr. Kraus.

Postacie oskarżonych są to zwyczajne figury z gminu; on silny, barczysty, o twarzy ogorzałej, z czarnym rzadkim wąsem, o marsowem wejrzeniu, w wysokich kawalerzyckich butach — przypomina wiernego wyniesionym z wojska nawyczkom stróża lub stajennego. Ona, małego wzrostu, o pokrzywionych rysach twarzy i osadzonych głęboko oczach, które usiłują prześwidrować wszystko, na czem tylko spoczną, pozbawiona już dawno krasy młodości, ubrana w chustkę na głowie, a w drugą na plecach, w ciemno-czerwoną spódnicę, którą pokrywa zmięty, niebieski, w kratki białe fartuszek — robi rzeczywiście wrażenie kobiety przywykłej do wszystkiego, tylko nie do pracy.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, co zajęło trzy godziny, dowiedzieliśmy się już potrosze z odczytanego protokołu zeznań oszukanej Anny Kędzior, jak należało postępować z lekarstwem na zwabienie kawalera. Anna Kędzior miała niegdyś „kawalera“, ale ten wyjechał ze Lwowa i zapomniał miłosnych wyznań Na to Ledwusowa poradziła Annie Kędzior, by sobie kupiła od niej za trzy zł. płyn, który sprawi, że albo dawny narzeczony powróci, albo nowy jej się nawinie. Anna przystała na to i stosownie do wskazówek Ledwusowej, nosiła flaszeczkę z płynem pięć tygodni przy sobie, a następnie wylała wieczorem trzy krople przed progiem, trzy za progiem, a trzy na rozpalony blat kuchenny, poczem miał niezawodnie zjawić się konkurent. Tak jednak się nie stało, a choć Ledwusowa ofiarowywała Kędziorównej inny „skuteczniejszy“ płyn, który miał kosztować już tylko 50 ct., ona już tego „skuteczniejszego“ płynu nie kupiła.

To działo się przed trzema laty we Lwowie. Ledwusowa miała wówczas 32 klientek, żądnych lekarstwa na miłość i inkluzów. Któraś z dziewcząt jednak zaskarżyła ją o wyłudzenie kilkunastu guldenów, a sąd skazał ją na pięć dni aresztu.

Następnie przystąpiono do przesłuchania oskarżonego Józefa Ledwusa. Wyraża się on bardzo niekorzystnie o swojej żonie; miała ona być tak skłonną do plotek, intryg i szachrajstw, że sąsiedzi oburzali się na niego, dlaczego swej żony nie bije. Współwiny w operacyach, dokonanych we Lwowie, Ledwus wypiera się. Przesłuchanie Ledwusowej odbędzie się na rozprawie popołudniowej.

Kronika.

Lwów 26 kwietnia.

Ułaskawienie. Cesarz ułaskawił zasądzonego na śmierć przez powieszenie Aleks. Szwajkiewicza, 20-letniego czeladnika szewskiego z Buczacza, a trybunał zamienił mu karę na 20 lat ciężkiego więzienia.

Prof. Melcer zrezygnował ze swej posady w lwowskiem konserwatoryum muzycznem i zamierza osiąść na stałe w Wiedniu.

Wystawa projektów afiszowych, przeznaczonych na pierwszy tego rodzaju konkurs, ogłoszony przez akcyjne Towarzystwo lwowskie browarów, otwartą została dzisiaj w jednej z sal naszej wystawy. Wystawa potrwa 14 dni tylko.

Zasądzenie starosty. Z Kałusza nam donoszą, że starostę tamecznego p. Juliusza Majewskiego zasądził sąd na 3 dni aresztu za obrazę czci starszego geometry Fiderera. Fakt ten wywołał w Kałuszu niesłychane wrażenie i pewna część mieszkańców tego miasta, chcąc wynagrodzić starostę za despekt, jaki go spotkał, przeprowadziła w radzie gminnej uchwałę, nadającą mu honorowe obywatelstwo. Znaleźli się jednak inni, którzy się na to zgodzić nie chcieli, i założyli protest przeciw tej uchwale.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków stowarzyszenia im. Moniuszki odbędzie się w piątek 29 b. m. w lokalu tego stowarzyszenia.

Towarzystwo łyżwiarskie podaje do wiadomości, że otwarcie tegorocznego sezonu zabaw letnich na stawach Panieńskich nastąpiło dnia wczorajszego. Odtąd staw otwarty co dzień od wczesnego rana do późnego wieczoru. Dla członków wskutek uchwały Walnego Zgromadzenia ceny wszystkie obniżone do połowy cen zwykłych.

Naukę jazdy na rowerze prowadzi p. Karol Domiczek. Opłata za pół godziny wynosi 25 ct.

Nowy zarząd Czytelni katolickiej we Lwowie po dokonanych wyborach ukonstytuował się w następujący sposób: Prezes: prof. Maks. Thullie. Wiceprezesowie: ks. kan. Leon Turkiewicz i pan Ignacy Drewnowski. Sekretarze pp. Marceli Gajewski i Jan Zygmunt Kubicki. Skarbnicy pp. Karol Balzer i dr. Stefan hr. Moszyński. Bibliotekarz dr. Wilhelm Rolny, zastępca bibliotekarza p. Władysław Wrabec. Gospodarz p. Józef Marczyński, zastępcą gospodarza p. Jan Urbanowski. Członkowie zarządu: dr. August Cyfrowicz, prof. dr. Br. Dembiński, dr Br. Łoziński, ks. Szczęsny Malarski, prof. Bron. Sokalski, ks. kan. Józef Teodorowicz Referentami pogadanek i wieczorków muzycznych są pp. dr. W. Rolny i Jan Z. Kubicki.

Jan Styka powróciwszy z Pesztu, gdzie bawił w sprawie wystawionej tam panoramy „Bem w Siedmiogrodzie“, zabrał się do malowania dwóch obrazów, do których szkice już są wykonane. Obrazy gotowe będą za dwa lata. Na jednym ze szkiców widać arenę rzymską. Po lewej stronie znajduje się loża Cezara, w której widzimy Nerona; dalej grupa westalek zajmuje siedzenia najbliższe, a za niemi tłum. U dołu rozsunięto wrzeciądze i wymknęły się dzikie bestye, lwy, tygrysy, lamparty, hyeny. Wyszły one nieśmiało, wypuszczone na piasek areny. Po prawej stronie obrazu olbrzymia grupa chrześcijan. Drugi szkic, to tryumf św. Piotra. Plac wielki przed bazyliką św. Pietra w Rzymie, otoczony kolumnadą Z głębi wychodzi procesya; niesiony w lektyce następca Piotrowy, otoczony rycerstwem. Najbliżej lektyki kroczy Konstanty Wielki, Karol Wielki i cały poczet świątobliwych monarchów: Ludwik francuski, Szczepan węgierski, Alfred angielski, Mieczysław, król polski itd. Na pierwszym planie widnieje wielka grupa artystów odrodzenia: Rafael, Michał Anioł, Giotto, Veronese, Leonardo da Vinci, Bramante i w. in. Po lewej stronie obrazu pod kolumnadą widzimy ojców Kościoła, uczonych i kaznodziejów. Środkiem placu przechodzi jaśniejąca blaskami słonecznemi grupa niewiast w bieli, rzucająca kwiaty przed pochodem. Na środku placu kolumna „Christus regnat, fugite partis adversae“. Dwa te obrazy mają stanowić zamkniętą w sobie całość.

Ze sfer duchownych. Cesarz mianował kustosza grecko-kat. kapituły w Przemyślu ks. Pawła Matkowskiego archidyakonem, kanonika Mirona Podolińskiego kustoszem, a kanonika Jana Wojtowicza scholastykiem tejże kapituły. Kanonikami gremialnymi mianowani księża: proboszcz w Krakowie ks. Jan Borsuk, proboszcz wojskowy w Przemyślu ks. Jan Stryjewski i wicedyrektor lwowskiego gr. kat. seminaryum dyecezyalnego ks. Michał Mryc.

Konkurs na prolog do obchodu mickiewiczowskiego w teatrze czerniowieckim został onegdaj rozstrzygnięty w Czerniowcach. Jako najbardziej odpowiadający potrzebom lokalnym uznano utwór Władysława Dunina Wąsowicza z Brzeżan, na drugiem zaś miejscu postawiono utwór anonimowy o wysokim nastroju poetyckim p. t. „Dzień trzeci“. Za trzeci uznano wiersz p. Celestyna Szczepańskiego z Belza, a zaszczytną wzmianką odznaczono utwory Jadwigi Strokowej z Łobzowa i Stanisława Saloniego z Cieszanowa. Dwa pierwsze utwory zalecono do zużytkowania, a to „Dzień trzeci“ prolog, a sceniczny utwór p. Wąsowicza, jako apoteozę na zakończenie przedstawienia.

W sprawie Leszczakowej defraudantki z Niżborga, uwięziono ubiegłego tygodnia Icka Nachta, rodem z Buczacza, na którego ręce w czasie od 27 września ubiegłego roku aż do 4 kwietnia b. r. nadeszły podrobione przez Leszczakowę przekazy na sumę 4.500 złr. Po wykryciu defraudacyi Nacht uciekł do Kopeczyniec, lecz go tam znaleziono. Wskutek defraudacyi pocztowa kasa poniosła stratę ogółem na 10.000 złr. Przed sądem, jako oskarżone w tej sprawie stanie dziesięć osób. Rozprawa toczyć się będzie w Tarnopolu.

Wieczór recytatorski prof. Aleksandra Strakoscha odbędzie się w sobotę dnia 30 bm. o godz. $7^1/_2$ wieczorem w sali Domu narodnego. Prof. Strakosch wygłosi tragedyę Grillparzera „Medea“, balladę Schillera „Der Taucher“, Weissa „Kaiser Karl“ i Adalberta Chamisso „Der Bettler und sein Hund.“

Konkurs rozpisuje Wydział krajowy na stypendyum z fundacyi śp. dra Piotra Krausneckera w kwocie 540 zł. dla uczniów wydziału lekarskiego w Uniwersytecie lwowskim, wyznania chrześcijańskiego. Termin do 31 maja.

Handlarza dziewczętami Meilecha Toppermana, pomocnika rzeźnickiego, poszukiwanego przez lwowską dyrekcyę policyi, aresztowano onegdaj w Brodach. Przed dwoma laty udało się Toppermanowi między innemi wywieść do Stambułu niejaką Beilę Grossman i sprzedać ją tam za 800 zł. Dotknięty żółtą febrą wrócił Topperman do Brodów w celu dalszego uprawiania rentownego interesu, lecz na razie przeszkodzono.

Z powodu prześladowania religijnego w Rosyi, zmuszony opuścić ojczyste strony, poszukuje miejsca jako rządzca dóbr lub ekonom, człowiek żonaty, ojciec kilkorga dzieci, lat 38 wieku, opatrzony w chlubne świadectwa zarządu dóbr w jednem miejscu przez lat 11, w drugiem przez lat 4.

Zgłoszenia wprost do mnie: *Ks. St. Załęski.*
Nowy Sącz. *Zakon OO. Jezuitów.*

Posiedzenia „Sekcyi społecznej“ w Czytelni katolickiej rozpoczną się po przerwie świątecznej w piątek, dnia 29 b. m. o godzinie 7 wieczór i odtąd odbywać się będą znowu regularnie co piątku.

Ankieta pracy kobiet, będąca od soboty w toku, przesłuchała w ciągu pierwszych trzech posiedzeń jedenaście ekspertek, robotnic, pracujących jako szwaczki w dziale białego szycia i krawieczczyzny. Robotnice tego zawodu pobierają płacę od 2 do 15, wyjątkowo do 20 zł. miesięcznie bez wiktu i jakichkolwiek dodatków, jeśli pracują w przedsiębiorstwach; jeśli zaś pracują w domach prywatnych, otrzymują 26 do 80 ct. dziennie i wikt. Pracują przeciętnie 11 godzin z jednogodzinną przerwą na obiad. Przyjmuje się je do roboty często bez żadnej umowy, tak, że wyłącznie oddane są na łaskę przedsiębiorców, którzy je oddalają dowolnie, zwykle jednak wypowiedzenie następuje na 14 dni. Większość przesłuchanych twierdzi, że nie byłaby w stanie utrzymać się z pracy rąk, gdyby nie miała pomocy lub rodziny, mimo, że jadają mięso nader rzadko, a dla niektórych nawet gotowany obiad bywa rzadkością.

Z Abbazyi. W prywatnym liście Jana Zacharyasiewicza czytamy ustęp następujący: „Przed kilku tygodniami zawinął do portu w Fiume okręt z Chin, z ładunkiem juty. Właścicielem ładunku był chińczyk oryginalny, z długim warkoczem, którego koniec musiał nosić w kieszeni, bo mu zbyt ciężył. Przez kilka tygodni wynoszono z głębi okrętu ogromne bele juty na skład do nadbrzeżnego magazynu. Mówią, że tych bel było 27.000, a wartość ich sięgała do miliona. W jakiś czas potem siedzieliśmy wieczorem przy herbacie w zajmowanej przez nas willi Sirmium, wznoszącej się na samym brzegu morza. Fiume leży naprzeciw naszych okien, oddalone o pięć mil morskich; nocą świeci na falach jasną smugą, a morska jego latarnia błyska nam w okna co 40 sekund światłem szkarłatnem. Na dworze była burza, błyskawice krzyżowały się na ciemnych chmurach, pioruny biły. Po herbacie spostrzegliśmy nad Fiume czerwoną łunę, a jednocześnie słupy promieni uderzyły w niebiosa. To magazyn juty palił się, rażony piorunem. Pokoje nasze oświetlone były przez całą noc blaskiem pożaru, który trwał przez dni kilka i cały skład juty zniszczył. W kilka dni wyczytaliśmy w poważnych dziennikach wiedeńskich, że pożar magazynu spowodowany był przez olbrzymi meteor, który, paląc się, spadł na skład juty. Meteor był opisany ze wszelkiemi szczegółami. Wykopano go z pod zgliszczy z kilkometrowej głębokości, do jakiej ciężarem swoim się zarył. Miał on ważyć 4000 kilogramów i, według obliczeń, ze znanych w Europie był największy; przewyższał go tylko meteor, znajdujący się w Rio-Janeiro, ważący 5000 kilogr. Rozumie się, że tak gruba ryba narobiła wiele hałasu. Uradziliśmy, aby zaraz nazajutrz

popłynąć do Fiume i ze czcią należytą przypatrzeć się temu importowanemu artykułowi wolnego handlu w niebiosach. Zamiar wykonaliśmy natychmiast, mimo chłodnego wiatru, który wiał po morzu. Przybywszy na zgliszcza, kazaliśmy sobie pokazać ów upragniony meteor. Robotnicy nic o nim nie wiedzieli, a stojący w pobliżu strażnik, po serdecznym śmiechu, który trwał kilka minut, przeprosił nas, że owego kamienia z nieba nie może nam okazać, gdyż go nie ma i nigdy nie było. Kupiec w mieście tak samo nam powiedział, dodając ze śmiechem, że to pewnie było prima aprilis, które mnóstwo ciekawych podróżnych, nietylko z Dalmacyi, ale i z Włoch sprowadziło do Fiume. Rozczarowani, odpłynęliśmy do domu z niczem. Najgorzej na tym meteorze wyszedł bawiący tutaj Szajnocha, profesor geologii. Chcąc, jako fachowiec, koniecznie gdzieś go wynaleść, spóźnił się na statek i musiał fiakrem kołować do Abazyi.

Rozmowa ze Szczepanikiem. Dr. Erazm Krzyszkowski lekarz ze Strzyżowa miasteczka położonego nieopodal Krosna, miał sposobność poznać się i rozmawiać ze Szczepanikiem za jego bytności w Krośnie. Z rozmowy tej zamieszczonej w *Kuryerze Warszawskim* przytaczamy kilka szczegółów. Oto między innymi zapytał dr. Krzyszkowski Szczepanika:

— Gdzie pan ma zamiar zamieszkać na stałe?

— W Wiedniu. W Niemczech każde miasto ma swoje specyalne fabryki, do każdej z nich trzebaby osobno jeździć, a w Wiedniu wszystkie potrzebne mi gałęzie przemysłu są skupione, a na każde zawołanie znajduję odpowiedniego robotnika.

— I masz pan już w Wiedniu pracownię?

— Mam, na Ungargasse, nr. 12, gdzie pracuje wraz ze mną i Kleinbergiem 30 ludzi, między nimi jeden elektrotechnik, dwóch fotografów, mechanicy, stolarze itd. Prywatnym moim adwokatem jest dr. Henryk Monat, Polak, który w mej nieobecności załatwia korespondencyę prywatną.

— Czy telektroskop daje obrazy naturalnej wielkości?

— Dotychczas otrzymałem obrazy 18×34. Obecnie jeszcze trzeba patrzeć do aparatu, jak do lornety, sądzę jednak, iż przed otwarciem wystawy paryskiej usunę pewne trudności techniczne i będzie można rzucać obraz naturalnej wielkości na ekran.

— A nowa soczewka pańskiego pomysłu?

— To cała historya. Było to tak: napisałem do firmy Zeiss o przysłanie mi kompletu skrzyżowanych soczewek walcowatych, którećby rzucały obraz na ekran. Potrzebne mi to było do pewnego przyrządu. Odpisano mi, że taki komplet soczewek nie istnieje i że obrazu nie możnaby w ten sposób otrzymać. Pojechałem więc z jednym z towarzyszów do Jeny i zażądałem w fabryce soczewek walcowatych, aby urządzić demonstracyę, ale mi odpowiedziano, że takich soczewek wcale nie wyrabiają, a gdyby nawet były prób takich robić nie będą, bo próba taka „skompromitowałaby firmę". Wtedy jeden ze starszych robotników przypomniał, że podobne soczewki robiono niegdyś dla jakiegoś profesora, na usilne więc moje nalegania obiecano je poszukać w składach. O oznaczonej godzinie rozpoczęto próby z soczewkami, obraz nie chciał powstać, a Niemcy twierdzili, że nie powstanie. Zirytowany pochwyciłem sam soczewki, umocowałem je woskiem w odpowiedniej odległości, a gdy puszczono światło, powstał nadzwyczaj ostro zarysowany obraz na ekranie. Niemcy rzucili się z cyrklami do ekranu i zaczęli wymierzać rozmiary obrazu, a ze zdumionych min specyalistów dostrzegłem, żeśmy otrzymali wypadkowo zupełnie coś nowego. Zapytano mnie, czy wynalazek jest opatentowany. Z niezręcznych naszych odpowiedzi Niemcy wywnioskowali, że jeszcze nie, natychmiast więc firma Zeiss telegrafowała do wszystkich biur patentowych, poczem sama telegraficznie zastrzegła sobie patent w urzędzie patentowym. Potem już układ z nimi był bardzo trudny, twierdzili bowiem, że nie przyszedłem do nich z gotowym pomysłem, lecz przedstawiłem im tylko ein Problem. Ledwie że „wygnietliśmy" z firmy 20 prc.

— Zadowolony pan jesteś ze swego spólnika Kleinberga?

— O, to człowiek bardzo zacny, dobry kupiec, a co ważniejsza, dobry Polak. Od lat 18tu mieszka w Wiedniu, a jednak w domu jego cała rodzina używa wyłącznie języka polskiego.

— I wierzy w pana?

— Gdybym mu powiedział, że znalazłem drogę na księżyc, uwierzyłby z pewnością. Znajomi nasi, wiedząc o tem, często sobie na ten temat żartują.

— A Edison?

— Przysłał mi w liście życzenie powodzenia, ale podobno markotny jest trochę, bo przed paru laty pisał, iż przenoszenie obrazów na odległość nie da się w drodze elektrycznej otrzymać.

W przeddzień wszechnarodowego turnieju szachistów w Wiedniu. Polacy są narodem znanym w wielu gałęziach nauk, sztuk i sportu, jedno tylko pole stoi dotąd prawie odłogiem, a tem są szachy. Gdy bowiem zajrzymy do literatury szachowej, to wyczytamy tam nazwiska lordów, hrabiów, markizów, książąt i milionerów zagranicznych, ba nawet głowy koronowane, a Polaka ani na lekarstwo niema. A przecież co jest lepsze: czy grać hazardownie w karty i trwonić zdrowie i majątek — bo los figlarz zawsze igra — czy też myślącą kombinacyą i bez pomocy hazardu nad przeciwnikiem i li tylko siłą mózgową tryumf odnieść? W Europie zajmują się szachami naprzód Hiszpanie, następnie Włosi, potem Francuzi i Germanowie. Nawet Rosyanie już na początku tego stulecia zasłynęli w literaturze szachowej, a książęta Urusow zdobyli sobie w niej laur nieśmiertelności. Każdy z narodów złożył tu swoją ambicyę i stanowisko. Więc jest tak zwana „partya hiszpańska", „partya włoska", partya francuska", „angielska", „rosyjska", „berlińska", „wiedeńska", „holenderska"... i oprócz tego różne gambity poszczególnych narodów, tylko nas niema. Ameryka, która w tylu kierunkach wyprzedziła Europę, i w szachach wydała jeszcze w przeszłem stuleciu Franklina, który chociaż nie był sławnym praktykiem szachowym, a przecież niezmordowanie zachęcał do gry w szachy. Rezultatem tych zachęcań, napominań i wspierań Franklinowych był niedościgniony geniusz szachowy w połowie naszego stulecia: Morphy. Dziś Ameryka posiada niezliczone kluby i całe armie szachistów, nie wykluczając kobiet.

Także i w Niemczech nie ma prawie człowieka uczonego, którydy nie grywał w szachy, co więcej, nawet całe wsie jak Ströbek temu szlachetnemu sportowi z zapałem się oddają. Ale bo też nikt nie zaprzeczy, że szachy, to element cywilizacyjny. Były one już znane w zamierzchłej starożytności. W księgach sanskryckich znajdują się hymny i poematy, wyśpiewywane na cześć sławnych szachistów. Gdyby nie przeciążenie w szkołach, to możnaby tę budującą grę wprowadzić jako przedmiot nadobowiązkowy. Pożytek z gry szachowej jest mało u nas ceniony. A przecież szachy wyrabiają charakter; dopomagają do bystrego oryentowania się; wprawiają do przezorności, bystrości i zalety tak mało z powodu krewkości lubianej: cierpliwości. Żaden zmysł ludzki nie jest w stanie zbadać tych tu głębin kalkulacyjnych, żadna matematyka nie wyrachuje kombinacyj nieskończonych i żadne pióro nie opisze tego błogiego uczucia radości z powodu odniesionego nad partnerem zwycięstwa. Do tego i strony finansowej nie można puścić mimo oczu, gdyż w turnieju wiedeńskim pierwszy zwycięzca otrzyma 6000 koron, drugi 4000 i tak dalej stopniowo, aż dziesiąty i ostatni z rzędu wygra 400 koron. A zatem Polacy, do zapasów szachowych!

Morderstwo w szynku. W niedzielę w jednym z krakowskich szynków przy ul. Długiej pewien żołnierz 56 pp. posprzeczawszy się z czeladnikiem stolarskim Suwańskim, pchnął go trzykrotnie bagnetem i położył na miejscu trupem.

„Precz z antraktami!" — zawołał nowy dyrektor paryskiej opery komicznej, p. Albert Carré, po powrocie nad Sekwanę z podróży, przedsiębranej celem zapoznania się z najnowszemi urządzeniami teatralnemi w Europie. Precz z antraktami! Dzisiejsze dekoracye, których zmiana zabiera całe kwadranse, niebawem pójdą na schowanie do muzeów pamiątek. Miejsce ich zajmą dekoracye, umieszczane na wielkim cylindrycznym pasie płóciennym, urządzonym w ten sposób, iż jedna strona cylindra zwrócona jest w stronę widzów, druga w stronę tyłów teatru. Podczas aktu I-go maszyniści przygotowują z tyłu sceny dekoracye aktu II-go, które za pociśnięciem guzika elektrycznego przesuwają się na właściwe miejsca w ruchu obrotowym. Tak samo podczas aktu II-go przygotowywane są dekoracye do aktu III-go i t. d. W ten sposób antrakty mogą być zredukowane do kilku minut. Według zdania Carré'go, najlepiej pod względem najnowszych pomysłów urządzony jest „Deutsches Theater" w Monachium, gdzie cała maszynerya działa przy pomocy elektryczności. Teatr, zbudowany z żelaza, kosztował sześć milionów marek.

Pijany byk. W Zawierciu, w pobliżu Sosnowca w W. Ks. Poznańskiem, wylewano z beczek resztki okowity. Napełniony okowitą kubeł pozostawiono w pobliżu obory. Gdy nie długo potem wypuszczono bydło do wody, byk zbliżył się do kubła i okowitę wypił. Po kilku minutach, gdy już bydło powiązano, okazały się u byka skutki pijaństwa. Targał i szarpał łańcuch, ryczał i rył ziemię rogami tak, że niepodobna do niego przystąpić. Poczem padł jak nieżywy i przeleżał tak przeszło 20 godzin. Po wytrzeźwieniu był bardzo osłabiony i przez dwa dni bardzo mało przyjmował paszy. Gdy już zupełnie przyszedł do siebie i wypuszczono go znów do wody, omijał o kilkadziesiąt kroków miejsce, na którem stał wówczas kubeł z okowitą. O ileż pod tym względem takie zwierzę jest mądrzejsze od ludzi.

Ofiary. Na kościół w Berlinie ofiarowali Klaudya i Maryan Kępliczę z Tłustego 5 zł., Franciszek Szymański z Latynki 1 zł., Ozyra Kościuk z Latynki 50 ct.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +9, w poł. +13 R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

Umowa. Z rozmów poufnych pomiędzy małżonkami.

Po pierwszej sprzeczce małżeńskiej żona do męża:

— Nie chcę, aby się to więcej powtarzało. Po co mamy się kłócić?

— Święte słowa! — wzdycha mąż.

— Więc — ciągnie dalej małżonka — zróbmy z sobą umowę.

— Święte słowa!

— Na przyszłość, jeżeli oboje będziemy jednego zdania, ty będziesz miał racyę.

— A jeżeli będziemy mieli zdania wprost przeciwne?

— No, to oczywiście — konkluduje małżonka — ja będę miała racyę.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek „Tannhäuser," we środę „Bal maskowy," ostatnie przedstawienie opery. We czwartek po raz 1-szy „Córka Jefty," dramat w 1 akcie Cavalotiego i „Widma," 3-aktowy dramat Ibsena. W piątek Koncert „Lutni" i 1-aktowy dramat „Pietro Caruso". W sobotę dwa uroczyste przedstawienia z okazyi poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy teatr: popołudniu „Damy i huzary," komedya Al. Fredry, wieczorem „Flirt" Bałuckiego. W niedzielę po południu „Otello," tragedya, wieczorem „Kaśka Karyatyda" Zapolskiej. W poniedziałek po raz 1 „Dwaj urwisze," sztuka w 8 odsłonach Piotra Decourcella. We wtorek „Trzeci maja," dramat historyczny.

Literatura i sztuka.

* **Abgar Sołtan.** Panna Siekierczanka. Lwów. Nakład *Słowa polskiego*. 1898. Jest to opowiadanie podolskiego szlachcica o jego pierwszej miłości, jaką w młodziutkim jeszcze wieku zapłonął był do swej sąsiadki, panny Mani Siekierczanki. Poznał on ją przypadkiem w sklepie Maendla, kupca z najbliższego miasteczka, do którego równocześnie na zakupno przyjechali. Piękna dziewczyna zrobiła na bohaterze naszym nadzwyczaj silne wrażenie, ale uczucie to nie mogło się normalnie rozwijać, ponieważ młodzi nie mieli sposobności spotykać się gdziekolwiek. Trzeba bowiem wiedzieć, że panna Siekierczanka, jakkolwiek bardzo bogata, miała wstęp do wszystkich szlacheckich domów zamknięty z powodu swego mętnego pochodzenia. Jest ona córką byłego ekonoma, który systematycznem okradaniem swoich chlebodawców „dorobił" się znacznego majątku, a następnie ożenił się z jakąś aktorką w Warszawie. Bohater nasz, chłopak ubogi, ale z karmazynów pochodzący, nasiąknięty tradycyami starych surowych cnót, zaraz zrozumiał, że ta dziewczyna nie jest dla niego i począł bardzo energicznie walczyć z ogarniającem go uczuciem. Wyrozumował też, jak na takiego młodego bohatera aż nadto roztropnie, że z położenia, w które go przypadek wprowadził, ma tylko trzy wyjścia: albo uwieść pannę i tym sposobem uspokoić wzburzone nerwy, albo siłą woli stłumić ten ogień w sobie i zapomnieć o wszystkiem, albo nareszcie ożenić się z Manią, na co znowu ani mama ani babunia jego nie zgodziłyby się. Walczył on z sobą dopóty, dopóki złe żądze nie zwyciężyły go. Wtedy urządził z zuchwałą i samowolną dziewczyną schadzkę w jej ogrodzie, gdzie przy blasku księżyca bawili się w „Romea i Julię" i gdzie, uniesieni szałem, przysięgali sobie, że w najbliższym czasie wyjadą wspólnie gdzieś daleko od ludzi i będą żyć dopóty razem, dopóki im się nie sprzykrzy. Na nieszczęście, po powrocie do domu, zastał chłopak w swoim pokoju oczekującą nań matkę, która go ze łzami w oczach spytała: „Skąd wracasz?" To go tak wzruszyło, że upadł przed nią na kolana i ze łzami w oczach opowiedział jej całą prawdę. Tu następuje piękna bardzo nauka matki, której następstwem jest stanowcze zerwanie stosunku z Manią.

Taka jest mniej więcej fabuła nudnego opowiadania pana Abgara Sołtana, które w dodatku przeładowane jest opisami poglądów babuni bohatera na świat, sposobem palenia fajki jego wujaszka, i t. p. Także ulubione konie, a nawet sprzęty, jak n. p. fotel ś. p. ojca, bryczki, siodła i t. d. mają poświęcone sobie całe okresy. Główne zaś postacie opowiadania nakreślone są pobieżnie i powierzchownie, tak, że nawet po przeczytaniu całej książki, jeszcze nie można sobie o nich wyrobić żadnego pojęcia.

* **Olbrycht Strumieński,** O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów. R. 1573. Fachowe to dziełko w zakresie rybactwa zostało obecnie wydane staraniem akademii umiejętności w Krakowie jako 35ty tom Biblioteki pisarzy polskich, a przygotowaniem go do druku zajął się Feliks Kucharzewski. Jest to jeden z najlepszych zabytków naszego piśmiennictwa w dziale gospodarstwa rybnego, a pochodzi z XVI wieku podobnie jak dwa inne tego rodzaju zabytki piśmiennictwa, mianowicie: „Algoritmus to jest nauka liczby" ks Kłosa, „Geometrya" Grzepkiego Strumieński był oficyalistą Mikołaja Firleja, kasztelana wiślickiego, a zawiadował gospodarstwem w Mysłowicach i Balicach. Dziełko jego oparte jest nietylko na praktycznych doświadczeniach, ale i na gruntownych wiadomościach technicznych, o ile je wówczas nabyć było można. Zdaniem fachowców ma ono jeszcze i dziś swoją wartość, a oddać może także usługi badaczom naszego języka, bo obfituje w rozmaite zwroty mowy z ówczesnego codziennego życia. Jako próbkę można np. przytoczyć zdanie: „a pan w tej mierze bardzo ciągnie kota" tzw. ponosić uszczerbek, to samo co niemieckie: „zieht den Kürzeren."

* **Wiadomości artystyczne.** Zeszyt dwunasty zawiera: Jan Królikowski jako wykonawca ról szekspirowskich (studyum przez J. Zaharskiego); Jan Bielecki jako libretto operowe (przez Edmunda Waltera; Z salonu (recenzya „Dziadów" Czesł. Jankowskiego); dalszy ciąg obrazka dramatycznego „Lilie"; Z sali koncertowej i kronikę artystyczną.

Wojna i ceny zboża.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni w Stanach Zjednoczonych i w Europie ceny zboża wszelkiego rodzaju, a szczególniej pszenicy, doznały wielkiej zwyżki. Zwyżkę tę uzasadniają następujące okoliczności: Stany Zjednoczone miały wprawdzie w 1897 r. obfite żniwo, ale Europa, wobec słabego plonu w Indyach Wschodnich i w Argentynie w r. 1896/97 i Rosyi w 1897 r., zmuszona była powiększyć cyfrę zwykłego swego dowozu z Ameryki, skutkiem czego zapasy są tam obecnie trochę mniejsze niż w r. z. Nawet olbrzymi wywóz Stanów Zjednoczonych nie zdołał państwom Europy zachodniej i środkowej wynagrodzić własnego ich niedoboru. Prócz tego we Francyi oczekiwano zniżenia cła, skutkiem czego w pierwszych siedmiu miesiącach zużyto wszystko zboże krajowe, ociągając się ze sprowadzeniem zboża obcego. Otóż odczuwając już od 2 miesięcy brak towaru, Francya zmuszona była w końcu poczynić w Ameryce bardzo znaczne zakupy i zamówienia, które nie mogły pozostać bez wpływu na stan handlu wszechświatowego. W podobnej, choć nie tak pilnej potrzebie znalazły się Anglia, Niemcy, Holandya, Belgia i Austrya. Wszystkie te kraje potrzebowały i potrzebują znacznych ilości obcego zboża i w tej mierze głównie liczyć mogły tylko na Stany Zjednoczone. Także Niemcy sprowadzają już od lat kilku z Ameryki nietylko pszenicę, ale i coraz większe ilości mąki, kukurydzy, owsa i jęczmienia. — Otóż obawa, aby wojna nie spowodowała przerwy w komunikacyi morskiej, skłoniła importerów europejskich do pośpiechu w zakupach czynionych w Ameryce, a to wywołało tam znaczną zwyżkę cen. — Dziś nie można jeszcze orzec stanowczo, o ile podczas wojny ruch ładunków zbożowych będzie utrudniony lub zatamowany. Poważnych zakłóceń doznałby handel bądź co bądź, gdyby Hiszpanii udało się dokonać blokady kilku portów Stanów Zjednoczonych, całkowite jednak przerwanie komunikacyi z Europą utrzymywanej przez okręty neutralne, będzie naturalnie rzeczą niewykonalną.

Część ekonomiczna.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** nadsyła nam w sprawie transportu do Wiednia następujący komunikat: Z dniem 1 maja b. r. rozwiązaną zostanie umowa zawarta między zarządem c. k. kolei państwowych a c. k. uprzyw. Bankiem hipotecznym we Lwowie w sprawie dostawy rzeczonemu Bankowi osobnych pociągów pospieszno towarowych dla przewozu bydła rogatego z Galicyi i Bukowiny na targi wiedeńskie. Równocześnie zaprowadzone będą celem szybkiego przewozu bydła rogatego z Galicyi i Bukowiny do Wiednia (St. Marx) i Pragi na targi poniedziałkowe raz w tygodniu kursujące pociągi towarowe przyspieszone przystępne dla wszystkich nadawców bez wyjątku i to bez podwyższenia cen przewozowych. W dniach kursowania powyższych pociągów wykluczonem jest przyjmowanie bydła rogatego do Wiednia lub Pragi przeznaczonego do pociągów innych. Bydło rogate pociągami przyspieszonymi przewieść się mające karmione i pojone być winno pod dozorem weterynaryjno-policyjnym bezpośrednio przed załadowaniem. Bydło rzeczone w drodze karmionem nie będzie. Jednorazowe pojenie nastąpi w Oświęcimie względnie w Żywcu tylko w razie jazdy po nad 24 godzin trwającej.

Bliższych informacyj zasięgnąć można w c. k. urzędach kolejowych.

Ceny zboża. Wiedeń 25 kwietnia. Pszenica na wiosnę 14·04—14·27, na maj-czerwiec 13·67—13·73, na jesień 10·68—10·78; żyto na wiosnę 9·95—10·10, na jesień 8·40—8·50; owies na wiosnę 7·70—7·74, na jesień 6·35—6·40; kukurudza na maj-czerwiec 6·12—6·27, na lipiec-sierpień 6·25—6·42; rzepak na sierpień-wrzesień 13·35—13·45. Spirytus 20·20—20·30.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 26 kwietnia. Do dziennika *Imparcial* donoszą, że wśród powołanej pod broń milicyi w południowych Stanach panuje wielka niekarność. W południowej Karolinie nie chce milicya wyruszyć w pole.

Ludność sarka głośno na dotychczasową bezczynność floty hiszpańskiej. Niezadowolenie wywołało także to, że rząd na razie ograniczył wykonywanie uprawnionego korsarstwa.

Paryż 26 kwietnia. W tutejszych sferach politycznych i finansowych objawia się coraz większa sympatya dla Hiszpanii. Oburzenie wywołują wiadomości z Ameryki, że ajenci Stanów podburzają ludność kolonii francuskich do wybicia się na wolność.

Waszyngton 26 kwietnia. Obie izby kongresu amerykańskiego uchwaliły wczoraj rezolucyę, orzekającą, że od 21 kwietnia istnieje stan wojenny między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi i upoważniającą prezydenta do użycia wszystkich sił zbrojnych lądowych i morskich.

Sekretarz stanu Sherman oświadczył, że na razie nie wylądują jeszcze wojska amerykańskie na Kubie, lecz flota Stanów pod wodzą admirała Sampsona utrzymywać będzie bezustanny kontakt z powstańcami, zaopatrywać ich będzie w broń, amunicyę i żywność i operować będzie w porozumieniu z nimi.

Rozeszła się pogłoska, że w łonie gabinetu wybuchło przesilenie i że ministrowie wojny i marynarki chcą ustąpić, gdyż są oni za bezzwłocznem bombardowaniem Hawanny, a Mac-Kinley sprzeciwia się temu.

Część eskadry amerykańskiej odpłynęła na wybrzeża Portorico, aby blokować tę wyspę. Wojenne okręty amerykańskie schwytały znów dwa małe statki hiszpańskie, naładowane węglami, cukrem i rumem i zawlokły je do Keywestu.

W portowych miastach amerykańskich zakładają z całym pośpiechem miny podwodne, aby utrudnić hiszpańskim okrętom przystęp do nich.

Madryt 26 kwietnia. Potwierdza się wiadomość, że Amerykanie schwytali hiszpański okręt kupiecki „Miguel Jover".

Na wczorajszem posiedzeniu izby zaprzeczył prezes gabinetu Sagasta stanowczo pogłosce o istnieniu przesilenia ministeryalnego, poczem izba jednogłośnie uchwaliła wotum zaufania rządowi.

W senacie oświadczył minister spraw zagranicznych Gullon, że w sprawie korsarstwa zajmuje Hiszpania obecnie to samo stanowisko, jakie zajmowała przed konwencyą paryską.

Zaprzeczono stanowczo, jakoby hiszpańska flota torpedowców wróciła do portów hiszpańskich.

Właściciel schwytanego przez Amerykanów parowca „Miguel Jover" mieszka w Barcelonie. Wniósł on już za pośrednictwem posła francuskiego w Waszyngtonie Cambona reklamacyę i domaga się zwrotu okrętu.

Waszyngton 26 kwietnia. Mac-Kinley podpisał już rezolucyę, zawierającą formalne wypowiedzenie wojny.

W orędziu swem do kongresu powołuje się Mac-Kinley na rezolucye, uchwalone przez obie Izby i na ultimatum wystosowane do Hiszpanii, a nadto na notę hiszpańskiego ministra spraw zagranicznych do posła amerykańskiego Woodforta, która była powodem zerwania stosunków dyplomatycznych. Nota ta świadczy o tem, że Hiszpania uzasadnione żądanie Stanów Zjednoczonych pojmuje jako krok nieprzyjacielski.

W końcu zaleca Mac-Kinley do przyjęcia rezolucyę, orzekającą, iż między Stanami a Hiszpanią istnieje stan wojenny.

Kissingen 26 kwietnia. Cesarz Franciszek Józef przybył tu w odwiedziny do Cesarzowej Elżbiety i zabawić ma trzy dni.

Wiedeń 26 kwietnia. (*Rada państwa*). Na dzisiejszem posiedzeniu p. Vaszaty stawia nagły wniosek, aby senat czeski i polski przy najwyższym trybunale kasacyjnym odbywały wspólne posiedzenia.

P. Funke interpeluje w sprawie onegdajszych ekscesów w Pradze. Słowom p. Funkego towarzyszą burzliwe potakiwania na lewicy, a protesty i głosy oburzenia na ławach czeskich.

P. Hofmann-Wallenhof stawia interpelacyę, w której domaga się od rządu wyjaśnień, jaki był stosunek hr. Kazimierza Badeniego do dziennika *Reichswehr*.

(*Przyp. Red.* Według doniesienia tygodnika *Zeit* miał hr. Badeni, zostawszy prezydentem ministrów po zwinięciu wydawnictwa starej *Pressy*, zawrzeć z redaktorem Dawidem umowę, mocą której za opłatą 150.000 zł. rocznie miał Dawid wydawać dziennik *Reichswehr* i popierać w nim Badeniego.

Układ był zawarty na lat 10, tymczasem Badeni upadł, a p. Dawid żąda od dzisiejszego rządu austryackiego, aby dalej wypłacał dziennikowi *Reichswehr* olbrzymią subwencyę. Ponieważ jednak ani br. Gautsch ani hr. Thun nie chcieli tej subwencyi wypłacać, przeto Dawid wytoczył rządowi proces).

Na interpelacyę p. Funkego oświadcza prezes gabinetu hr. Thun, że w sprawie niedzielnych ekscesów w Pradze wdrożono śledztwo.

Minister finansów Kaizl, wybrany ponownie posłem, składa ślubowanie poselskie.

Na wniesioną dawniej przez p. Jarosiewicza interpelacyę co do wrzekomych nadużyć przy wyborze w Kałuszu odpowiada minister sprawiedliwości Ruber, że śledztwo w tej sprawie ukończono i prokuratorya w Stanisławowie wygotowała już akt oskarżenia.

Izba przystępuje do porządku dziennego, t. j. do dalszej dyskusyi nad oskarżeniem hr. Badeniego.

Pierwszy zabiera głos p. Zallinger z katolickiej partyi ludowej i oświadcza, że on i jego przyjaciele polityczni potępiają zajścia których widownią był parlament w listopadzie 1897, jednak w głosowaniu o oskarżenie Badeniego, udziału nie wezmą, gdyż są przeciwni wnoszeniu podobnego oskarżenia.

Lwów 26 kwietnia. (Z Izby handlowej). **Akcye za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. w. a. 211.00 do 214.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska 200 zł. w. a. 290.00 do 295.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 383.— do 398.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—. **Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat z 10 proc. prem. 110.30 do 111.00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100.90, 4 proc. los w 56 lat 96.59 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 50 lat 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 97.90 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (1 emisya) 98.00 do 98.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.81 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80

Wiedeń 25 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 350.—, węgierskie akcye kredytowe 370.00, anglobanku 155.25, bankvereinu 259.—, unionbanku 295·00, laenderbanku 224.75, staatsbahny 343.12, lombardy 73.00, północne 254.50, akcye tytoniowe 124.55, rima 149.25, alpiny 156.80, renta majowa 101.95, renta koronowa węgierska 99.10, losy tureckie 56.60, marki 58.90, ruble 127.25.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg osob. godz.	
3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
7·50	Z Janowa
7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
10·35	Z Jarosławia
1·15	Z Janowa
—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
8·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mezany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
	Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
12·16	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg osob. godz.	
4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
	Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
8·50	Do Janowa
8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
	Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
3·00	Do Janowa
3·05	Do Stryja
4·40	Do Jarosławia
6·45	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
7·48	Do Janowa
10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego. Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano oznaczone są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel George), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy po [illegible] kasowym.

57)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA.
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXX.

Zarażony.

Za drzwiami przy schodach ujrzałem p. d'Agen. W innym czasie byłbym go pytał, dlaczego opuścił stanowisko, które mu wyznaczyłem, lecz w chwili tej mało mnie obchodziła dyscyplina; gdym go ujrzał, to tylko przyszło mi na myśl, że on najlepiej może zlecenie moje spełnić. Podałem mu więc klucz zdaleka i prosiłem, aby otworzył drzwi od pokoju na górze, w którym mademoiselle de la Vire była zamknięta.

— Wyprowadź ją pan stąd natychmiast do lasu — mówiłem. — Oporu ci stawiać nie będzie.

— A Brühl? — pytał, biorąc klucz.

— Nic już nam złego nie wyrządzi. Zarażony.

— A madame? — zawołał głosem wylęknionym.

— Madame jest przy nim. Dogląda go.

— Przy nim? — jęknął, słaniając się, jak człowiek blizki omdlenia.

— Któż inny ma być przy nim? — odrzekłem — Wszak jest jego żoną.

Spojrzał na mnie wzrokiem błędnym, odwrócił się i poszedł na górę.

Teraz dopiero znajdowałem wytłómaczenie jego dziwnej zmiany wobec mnie.

Więc on kochał nie mademoiselle, ale tamtą... Wszystko teraz stawało mi się jasnem. Dowiedziawszy się, że zastano madame w mojim pokoju wśród nocy, powziął najfałszywsze podejrzenia i znienawidził mnie odrazu. Stał się posępnym, mrukliwym i niesfornym, na każdym kroku chciał mi dokuczyć, kłuł mnie przycinkami, których znaczenia zrozumieć nie mogłem. Teraz dopiero odnajdowałem klucz tej zagadki.

Nie miałem jednak czasu nad nią się zastanawiać, bo w chwili tej z po za murów do uszu mych doleciał okrzyk. Poznałem głos Maignana i co tchu wybiegłem na podwórze, przez basztę, na wały.

Oczom moim przedstawił się taki widok: pachołkowie Brühla, mając moich na karku, gonili konie po łączce, u stóp wzgórza; na czele ich pędził Fresnoy, ścigany przez Maignana. Zrozumiałem odrazu, że korzystając z paniki, łotrzy chcieli dotrzeć do moich koni, by ukraść je i uciec. Maignan manewr ten spostrzegł i wraz z moimi ludźmi starał się mu przeszkodzić.

Nic mi nie pozostawało, jak śledzić z oddali rezultat tych wyścigów.

Fresnoy dziwnym trafem zdołał dopaść do Mateuszowego bułanka, wskoczył na niego i co tchu pędził.

Maignan po chwili złapał także pierwszego lepszego konia i w pogoń się za nim puścił.

Przestrzeń pomiędzy nimi to się zmniejszała, to rosła, wreszcie zdało mi się, że Fresnoy umknie; gdy nagle koń pod nim się potknął — tak jak na drodze do Blois, podemną.

Zbir runął na ziemię. Maignan, nie tracąc chwili czasu, z konia zeskoczył i nad powalonym przeciwnikiem się nachylił zasłaniając go plecami przedemną

Po chwili wieść, podawana z ust do ust przez pachołków, do uszu moich doszła: Fresnoy, padając, kark sobie skręcił.

Dziwnem jest ludzkie serce: gardziłem tym człowiekiem, a jednak wiadomość o jego śmierci przejęła mnie żalem, przywodząc na myśl dawne wspomnienia z pola bitew, gdyśmy szli razem na wroga. Westchnąłem za jego duszę skalaną, która w tej chwili stawała przed obliczem Najwyższego Sędziego.

Zbirowie Brühla, pozbawieni przywódcy, odrazu upadli na duchu. Moi pachołkowie wyłapali ich co do nogi. Kazałem ich puścić wolno, ale im koni nie oddałem.

Załatwiwszy tę sprawę, odwróciłem się, chcąc wracać na zamek i zobaczyć dlaczego p. d. A'gen tak długo tam bawi, gdy w tejże chwili zobaczyłem go, idącego z mademoiselle.

Rękę miała jeszcze owiązaną, była blada, na mój widok jednak płomień krwi oblał jej cudną twarzyczkę. Stanęła jak w ogniu.

Ukłoniłem jej się. Ona chciała do mnie pobiedz, i gdybym się nie cofnął, byłaby moją rękę chwyciła.

Serce tak mi wezbrało radością, gdym ten rumieniec ujrzał, że o małom zmysłów nie postradał. Ale myśl o bezpieczeństwie jej drogiej osoby wzięła górę nad uczuciem samolubnem, to też skłoniłem jej się głęboko i rzekłem:

— Mademoiselle, dziękuję Bogu, że mi dał oglądać waćpannę zdrowo i cało; dowiedz się, że jeden z naszych wrogów leży tam, pasując się ze śmiercią.

— Nie o wrogach ja teraz myślę — odparła poważnie — ale najprzód o Bogu, o którym mi waćpan słusznie przypominasz, a potem o przyjaciołach.

— Tem nie mniej — rzekłem — na wszystko waćpannę zaklinam, nie trać czasu na podzięki, ale zaraz podążaj do lasku z p. d'Agen, który wszelkich starań dołoży, aby waćpannie możliwe wygody zapewnić.

— A waćpan? — spytała, rumieniąc się znowu.

— Ja tymczasem tutaj pozostanę.

— Dlaczego?

Nie wiedziałem sam, co jej na to powiedzieć.

— Ktoś musi z madame pozostać — rzekłem bez zastanowienia.

— Madame? — podchwyciła? Ja przy niej zostanę.

— Niechże Bóg broni! — zawołałem.

Nie wiem, jak sobie wytłómaczyła te słowa, lecz na twarzy jej, tak słodkiej przed chwilą, odmalowało się żywe niezadowolenie. Zbliżała się ku mnie krokiem przyspieszonym lecz ja w tył się cofnąłem.

— Zdaleka odemnie, na miłość Boską zdaleka — krzyknąłem.

Spojrzała ze zdziwieniem najprzód, potem z gniewem i odwróciła się.

— Dobrze, jeśli pan sobie tak życzy — rzekła. — P. d'Agen nie obawia się mnie może i zechce mnie stąd wyprowadzić.

Patrzyłem za nimi, gdy schodzili ze wzgórza, pocieszając się myślą, że jutro, pojutrze, najdalej za dni kilka, wszystko się skończy.

Śledząc jej każde poruszenie, widziałem, że oddala się odemnie z przykrością, że im przestrzeń pomiędzy nami się zwiększa, tem kroki jej stają się wolniejszemi, a gdym na to patrzał, serce wzbierało niewymownem szczęściem w mej piersi.

Tymczasem słońce już się zupełnie skryło za nieboskłon, złowróżbna mgła opadła.

Gdym tak przyglądał się niknącej w oddali postaci ukochanej, zbliżył się do mnie Maignan i z twarzą zakłopotaną obwieścił, że czterech naszych ludzi umknęło wraz z tamtymi zbiegami.

Byli to dwaj służący p. d'Agen i dwaj pachołkowie, użyczeni nam przez p. de Rambouillet. Oprócz Szymona Fleix, pozostawało przy Maignan'ie trzech tylko ludzi, z Rosny, ale w obecnym stanie rzeczy, zmniejszenie się naszego orszaku było pożądanem.

Oznajmiłem giermkowi — który usłyszawszy to zbladł — że p. de Brühl dotknięty jest powietrzem i że lada chwila ducha wyzionie i kazałem mu rozłożyć obozowisko w dąbrowie i posłać kogoś po prowizye do chałupy, w której noc spędziliśmy. Poleciłem mu, aby zaopatrzył Mademoiselle we wszelkie możliwe wygody.

Słuchał mnie ze zdziwieniem, a gdym skończył, pytał, co sam uczynić zamierzam.

— Ktoś musi zostać przy madame de Brühl — odparłem. — Ja już się raz do chorego zbliżałem, dla wzięcia kluczy od pokoju Mademoiselle, więc się nie narażam ani mniej ani więcej. Ciebie o jedno tylko proszę. Nie oddalaj się zbytnio, aby w razie potrzeby, zaopatrzyć nas w żywność.

Spojrzał na mnie z widocznem wzruszeniem, które mnie bardzo ujęło.

— Ależ, *morbleu*, panie de Marsac, waćpan się zarazić możesz.

— Jeśli taka wola Boska, to trudno — odparłem. — Jeśli nie, to wyjdę ręką obronną. Bądź co bądź, muszę ci dać świadectwo. Szymon Fleix ma przy sobie inkaust i papier. Każ mu przynieść je, położyć na tym kamieniu i odejść. Napiszę świadectwo: „że Maignan, giermek p. de Rosny, do końca służył mi jak dzielny żołnierz i wierny przyjaciel".

— Tak, *mon ami* — powtórzyłem, widząc, że słowa te wzruszają go do głębi. — Wszystko to prawda i będziesz mógł ze spokojnem sumieniem baronowi to świadectwo przedstawić. A teraz idź, i bądź dla p. d'Agen tem, czem byłeś dla mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodalc.